



GWAŁT TO PRZECIEŻ KOMPLEMENT

Czym jest kultura gwałtu?

MAJA STAŚKO

Maja Staśko

„Gwałt to przecież komplement”. Czym jest kultura gwałtu?

redakcja:

Joanna Bednarek

opracowanie typograficzne i skład:

Natalia Rodzińska

okładka:

2i5D - Aleksandra Korzelska i Łukasz Podgórnii

[instagram.com/2i5dxd](https://www.instagram.com/2i5dxd)

wydawca:

Staromiejski Dom Kultury



„Wakat/Notoria”

**WAKAT
NOTORIA**

Warszawa 2017

E-book dostępny na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa 3.0 Polska (CC BY 3.0 PL).

„Gwałt to przecież komplement”

Czym jest kultura gwałtu?

Wykładowca Uniwersytetu Śląskiego werbalnie molestował swoje studentki – do ziewającej podczas wykładu dziewczyny powiedział na przykład: „No, mój to by się nie zmieścił”. Gdy w Codzienniku Feministycznym **pojawił się na ten temat artykuł**, redaktorka naczelna portalu zaczęła otrzymywać nienawistne i zastraszające wiadomości. Pomimo wielu skarg władze uczelni ukarały go jedynie naganą. Wcześniej arcybiskup Hoser mocą całego swojego autorytetu i całej swojej wiedzy w temacie stwierdził, że cięże z gwałtu są rzadkie, bo stres nie sprzyja zapłodnieniu. **Pisarz Janusz Rudnicki zawołał do kolegi w kawiarni: „Chodź, kurwy już są!”**, określając tak dopiero co poznaną dziennikarkę i jej koleżankę. Ostatnio z kolei Jerzy Owsiak publicznie postanowił zdiagnozować życie seksualne nielubianej przez siebie posłanki, a **Patryk Jaki uznał**, że gwałt to wynalazek imigrantów. Powiedzmy

to sobie wprost: tego typu wypowiedzi i zachowania – **ostatnio szczególnie napastliwe**, bo i władza wymyka się nagle z rąk ustawionych panów – to bezpośredni powód każdego gwałtu. Tak, tego dosłownego, fizycznego, o którym **z przestrochem myślą tatowie**, gdy ich córka jest poza domem. Tak pracuje kultura gwałtu: witajcie w naszej bajce.

W 2015 roku Fundacja na Rzecz Równości i Emancypacji STER opublikowała **wyniki badań dotyczących przemocy seksualnej w Polsce**. Uwzględniono w nich także molestowanie, a zatem codzienne zachowania upokarzające kobiety, takie jak dowcipy, uwagi na temat wyglądu wygłaszane na ulicy czy w pracy albo naruszanie granicy ciała (poklepywania, klapsy, ocieranie się itd.). Z badań wyszło, że 87% respondentek doświadczyło molestowania, 37% uczestniczyło w aktywności seksualnej wbrew swojej woli, 23% doświadczyło próby gwałtu, a 22% – gwałtu. Nie wszyscy **uznali jednak tak przeprowadzone badania za wiarygodne**:

Jeśli gwizdnięcie na widok kobiety jest teraz zaliczane do molestowania, to nie dziwię się takim statystykom...

Mężczyźni są także masowo molestowani seksualnie przez kobiety. Te dekolty, krótkie spódniczki etc.

Cóż za optymizm bije z tego raportu. Tylko 9% nie doświadczyło molestowania, znaczy, że 91% kobiet jest na tyle atrakcyjnych, że

doświadczyło? I to w Polsce, gdzie ok. 50% kobiet ma nadwagę, a z tych, które nadwagi nie mają pewnie ze 30% to kompletne maskary. Wychodzi na to, że polscy faceci to kompletni zbrodniecy gotowi napastować cokolwiek.

Jasne, że przemoc seksualna jest zła i powinna być surowo karana, ale nie popadajmy w totalne skrajności. Teraz to już strach kobietę na randkę zaprosić, bo zaraz molestowanie będzie. Zresztą... Czy jak wrócę do domu, to mogę swoją dziewczynę pocałować na przywitanie, czy wpierw powinienem się zwrócić o pisemną zgodę?

Kobiety wymyśliły „gwałt małżeński”, żeby móc oskarżyć bezpodstawnie męża, który jej się znudził, wsadzić go do więzienia, przejąć jego majątek i mieszkanie aby spokojnie zamieszkać z nowym kochankiem.

Gdy byłem w ósmej klasie w roku 1985 standardem było to że w dużej – ok. 800 uczniów – szkole były wąskie przejścia, których się dziewczyny bały. Były obmacywane po piersiach po krocach Wystarczyło kilku agresywnych kolegów, którzy namówili innych Łącznie grupka około 15 chłopaków terroryzowała całą szkołę. Nikt z tym nic nie zrobił. Czyli całe pokolenie z ósmej klasy rocznik 71 ma wdrukowane, że to norma, że brak konsekwencji, że w zasadzie to taka zabawa. Nie wiem jak jest dziś.

Pierdoły z tą grupką agresywnych. Wszyscy macali dziewczyny, głównie po piersiach. To jest okres dojrzewiania. Nie przypisuj do

tego ideologii, bo z tego się wyrasta. Ogarnijcie się. Romanse się zdarzają ale w artykule napisano wyraźnie, że kobietom sugerowano co jest molestowaniem a to już głupota. Tylko skąd oni wzięli tyłu facetów w płaszczech latających po prowincji i pokazujących swoje skarby. 60% kobiet to widziało. Zgroza w Polsce.

faceci, nie zencie sie! W temacie seksu, jako maz, nie bedziecie mieli nic do powiedzenia. „boli mnie glowa” albo „NIE bo NIE”. Do dzisiaj mna trzesie jak sobie przypomne...

Ciekawe, jak autorki kwalifikują tzw. podrywanie, kiedy częściej facet okazuje także seksualne zainteresowanie kobietą, a ta po jakimś czasie – w ramach przysługującego jej prawa wyboru – dokonuje wyboru: zaloty przyjmuje lub odrzuca. Tego podrywania nie da się zastąpić prostą deklaracją słowną, bo by podjąć decyzję facet i kobieta muszą się jakoś poznać.

Artykuł nie jest o gwałtach – tylko o molestowaniu, a to jest pojęcie daleko szersze. Jak z artykułu widać, za molestowanie uznane jest przez Autorów opowiedzenie dowcipu z seksem, czy złożenie propozycji wspólnego seksu, czy nawet spojrzenie na inną osobę pod kątem seksualnym. W ten sposób istotnie 95% ludzi w kraju w wieku 20–40 lat można by oskarżyć o molestowanie i zamknąć w więzieniu.

No właśnie. Najwięcej wątpliwości wzbudzało samo pojęcie molestowania – część panów twierdziła, że stawianie obok siebie żartów i fizycznego gwałtu bagatelizuje problem gwałtu jako pewnej patologii i miesza go z codziennością.

I tu tkwi cały problem: gwałt realnie jest naszą codziennością, a wszelkie zachowania upokarzające kobiety ze względu na płeć otwierają dla niego pole. Nie dlatego, że panowie mają wielkie libido, wielkie mięśnie i wielkie penisy, ale właśnie dlatego, że w społecznym odczuciu mogą żartować, komentować, podszczypywać i klepać – że to nic takiego, codzienność. Gwałt to wynik kultury i związanej z nią władzy: dlatego nazywamy ją kulturą gwałtu.

Kultura gwałtu to gdy kobieta zostaje zredukowana do swojego ciała, a kontrolę nad nim trzyma władza. Władza mówi: za bardzo zakryta i zdejmuję z kobiety ubrania, bo to w końcu plaża, a nie kościół. Władza mówi: za bardzo odkryta i nakłada na kobietę ubrania, bo to w końcu plaża, a nie burdel. Władza mówi: za bardzo odkryta i mierzy spódniczkę, a gdy za długa, wyznacza stosowną grzywnę, bo to w końcu plaża, a nie burdel. Władza mówi: za bardzo odkryta i narzuca na kobietę szal, żeby nie było widać tych grzesznych, ponętnych ramion, bo to w końcu kościół, a nie burdel. Władza mówi: za bardzo odkryta i nie przyjmuje studentki na egzamin lub uczennicy do klasy, bo to w końcu uniwersytet i szkoła, a nie burdel.

Nikt nie pyta kobiety o zdanie. Ciało kobiety staje się obiektem nieustannej walki: im większa nad nim kontrola, tym większa władza.

Burdel i kościół to bardzo ważne tutaj punkty odniesienia – w obydwu odbywa się sprzedaż kobiet. Tylko właściciel

się zmienia, stąd inne zasady: każdy właściciel ustanawia swoje reguły posiadania.

Złe ciało

Ciało kobiety jest naraz seksualne – więc niepożądane w przestrzeni publicznej – i obrzydliwe – więc niepożądane w przestrzeni publicznej. Seksualne są sutki, więc trzeba je zakryć, mimo iż identyczne mają mężczyźni i ich nie zakrywają. A że seksualne są sutki, to karmienie piersią w restauracji, gdzie ludzie ogólnie są karmieni – ale nie tą seksualną piersią! tylko zabitą świnką albo krówką, jak należy – wydaje się bardzo nie na miejscu. Nie ze względów pragmatycznych – bo śmierdzi, bo hałasuje, bo coś tam – nie, wyłącznie dlatego, że mężczyznom sutek kojarzy się z seksem i to jego podstawowe znaczenie. Dlatego w **spocie NFZ Opole** to sympatia mężczyzn do pełnych piersi ma zachęcać do ich badania, bo gdyby przypadkiem coś się piersiom stało, panowie nie mogliby już patrzeć, jak podskakują i nie mieliby czego ścisnąć. Co tam zdrowie i życie kobiet, kiedy tutaj ważą się losy estetycznej satysfakcji facetów.

Dlatego też wylewanie się z piersi mleka, i to jeszcze do ust dziecka, niweczy ich piękne erotyczne skojarzenia. To moment, w którym seksualne ciało staje się ciałem obrzydliwym: **karmienie piersią zaczyna przypominać sikanie i puszczanie bąków**, a pierś z części ciała kobiety **zmienia**

się w metaforę wolności, jak w Wolności wiodącej lud na barykady Delacroix. Wszak lepiej ustanowić nagi kobiecy (ale nie karminowy) biust narodowym symbolem Francji niż doprowadzić do apokaliptycznego napływu tego przerażającego burkini zakrywającego przerażające obce ciała.

Ale już piersi w znaku Polski Walczącej to nie symbol wolności, tylko profanacja symbolu wolności, która ujmie godności żołnierzom AK. Profanacja to używanie słów lub obrazów powszechnie uważanych za obelżywe: w tym przypadku zachodzi zatem wyłącznie w sytuacji, w której uznamy kobiece piersi za obelżywe. Cóż, dziewczyny, nosimy taką wulgarność przy sobie całe życie, to co się dziwimy: lepiej z tym obelżywym symbolem trwale wyrytym w ciele pozostać w domu, żeby czasem czegoś nie sprofanować.

Na kobiecym ciele dokonuje się polityka.

Ciało kobiece jest obrzydliwe – przez wieki wagina była niezgłębionym medycznym sekretem jako istota zakazanego ciała, przez wieki szatana przedstawiano z ustami i wargami sromowymi pochłaniającymi biednych ludzi. Minęło trochę czasu, trochę już o anatomii waginy wiemy, zrozumieliśmy, że nie pochłania i ogólnie nie ma zębów, ale fontanna przed Teatrem Wielkim w Łodzi przypominająca wargi sromowe wciąż uznawana jest za coś nie na miejscu, bo się „źle kojarzy”. Głupotą byłoby domaganie się wyburzenia wszystkich bloków i wieżowców, bo swoim

fallicznym kształtem kojarzą się z penisem – ale wyburzenie fontanny kojarzącej się z cipką jest w pełni zrozumiałe. **W końcu to cipka, fuj.** Najlepiej ją ukryć, całą, zwłaszcza z jej zapachem – specjalnie do tego powstał **probiotyczny suplement**, który sprawi, że twoja cipka zapachnie dojrzałą brzoskwinią! Słodka brzoskwinka o zapachu słodkiej brzoskwinki – wszystko po to, byś wreszcie czuła się komfortowo z tą swoją śmierdzącą cipą.

To nie koniec obrzydliwości, uwaga: w ciele kobiety co miesiąc złuszcza się błona śluzowa macicy, w której nie zagnieżdżyła się zapłodniona komórka jajowa. Już to samo w sobie jest dość niewybaczalne, a tu jeszcze krew wypływa z cipki. **Rozmawianie o „tym” jest generalnie nie w najlepszym tonie**, a gdy kobieta musi wymienić podpaskę lub tampon (jeśli ją na nie stać), chowa je gdzieś pokątnie, byle koleżanki i koledzy (zwłaszcza koledzy) nie zauważyli. Gdy w szkole zauważą, dowcipom nie ma końca. Najśmieszniej jest, gdy znajdzie się u koleżanki w torbie podpaskę i przyklei jej na plecy tak, że cały dzień z nią chodzi, ale nie zdaje sobie z tego sprawy. To wtedy jest najzabawniej, cała szkoła wije się ze śmiechu.

A ty co? Nie masz poczucia humoru? Przecież to takie niewinne żarciki, co nic z gwałtem i przemocą nie mają w ogóle wspólnego.

Ciało kobiety to i inne obrzydliwości – taki na przykład cellulit. **Ma go 85–98% kobiet** – chudych, grubych,

mięsożernych, weganek, polskich i zagranicznych, cywilizowanych i z odmiennych kultur: 85–98% wszystkich kobiet. Można zatem uznać, że to po prostu drugorzędowa cecha płciowa kobiety. Albo – mniej ujednociająco – po prostu cecha ciała niektórych kobiet: bo to nie musi być 98%, żeby było w pełni normalne. Można też jednak stwierdzić, że to rodzaj defektu – nie tylko estetycznego, ale i zdrowotnego – i wmawiać kobietom, że muszą starać się go pozbyć, by walczyły z nim przez całe życie, bo co jak co, ale życie spędzone na walce z cellulitem to udane życie. Cellulit jest cechą właściwą kobietom, więc jest defektem – jak cała, plus minus, kobieta właściwie. A że trudno namawiać do pozbycia się waginy, gdy wyrzuca z siebie obywateli, trudno namawiać do pozbycia się piersi, gdy karmią obywateli, poza tym podniecają mężczyzn – ale skoro cellulit nie podnieca i nie daje pożytku obywatelom, a jest normalną częścią ciała kobiety – ciała obcego – to trzeba z nim walczyć. Czy ktokolwiek wpadł na to, żeby polecać mężczyznom walczyć z tym obleśnym jabłkiem Adama? Bo serio, jest obleśne, zwłaszcza gdy duże i podskakuje przy mówieniu czy jedzeniu, a poza tym totalnie do niczego nie służy: kobiety świetnie sobie bez niego radzą, więc to z pewnością jakiś defekt jest, ta grdyka. Suplementy, korekcje laserowe, chirurgiczne i chemiczne, ćwiczenia i odpowiednia dieta – z tego mogłyby być niezły biznes. Ale nie jest, bo ciało męskie to nie ciało obce, a kontrola tego ciała nie służy podtrzymaniu władzy: to ono wyznacza standardy normalności i to z jego perspektywy normalność jest wyznaczana.

Zresztą, jabłko Adama przypomina o pierwszym grzechu popełnionym z winy kobiety i całej tej jej grzesznej ponętności, która sprowadza chłopców na manowce. Bez niego można by o tym zapomnieć i zacząć traktować kobietę jako równą sobie. Jest więc konieczne.

Na ciele kobiety są też rzeczy, które mają i mężczyźni, ale u kobiety są one obrzydliwe, a u mężczyzny jakoś nie. Włosy na przykład: na nogach, pod pachami, na cipce, twarzy czy na piersiach. Że się trzeba golić, to już każda dziewczynka w podstawówce wie, gdy włosy pojawiają się z nagłą w pięknie dotychczas gładkich miejscach i zakłócają ich nieskalaność, a na wf-ie rozpoczyna się regularna jatka rówieśników i rówieśniczek. I tak już zostaje: gdy kobieta pokaże się nieogolona albo gdy zwyczajnie światło pada tak, że widać jej włosy na rękach, brzuchu czy pod nosem, wywołuje to prawdziwą burzę: „O fuj! Która celebrytka tak się zapuściła?“, „Ta gwiazda zgłupiała na starość?! Kto pozuje z nieogolona pachą?“, „Która gwiazda pojawiła się w Cannes z... włosami na nogach?! Ale wtopa!“, „UPS... Taka piękna kreacja, a pod pachami GAŚZCZ WŁOSÓW“, „Włosy pod pachami, wąsik... Wpadki gwiazd!“. Włosy u mężczyzny są naturalne, te same włosy u kobiet też są naturalne, więc obrzydliwe. A co, jeśli kobieta chce mieć włosy we wszystkich miejscach, w których ma na to ochotę? Cóż, księżniczki mają włosy tylko na głowie, koniecznie blond i długie, nie karmią dzieci piersią, nie mają cellulitu ani okresu i nie robią kupy. Są gładkie i idealne. Inne to zwykłe szmaty. Albo feministki: skoro golisz

cipkę, to nie jesteś feministką. Jasne, jesteś wolna, ale do czasu, kiedy chcesz o sobie decydować, księżniczko, kuro domowa, feministko.

To samo z paznokciami: mają je i mężczyźni, i kobiety, dokładnie tak samo, ale tylko kobieta może usłyszeć, że gdy nie ma umalowanych paznokci, jest zaniedbana, lub żeby dostać pracę lub awans, umalowane paznokcie to podstawa – choćby wedle artykułu *12 błędów, które utrudniają twój awans* w „Claudii”. Wszystkie błędy, oczywiście, związane są z wyglądem, bo to on determinuje awans kobiety, nie łudźmy się, umiejętności czy ciężką pracę pozostawmy mężczyznom: według ankiety „Daily Telegraph” z 2010 r. 78% kobiet uważa, że ich strój w pracy odgrywa kluczową rolę w ich życiu zawodowym. *Niechlujne ubranie = niechlujna praca* (kobiet). Więc naturalne paznokcie mężczyzn są naturalne, naturalne paznokcie kobiet też są naturalne, więc obrzydliwe: należy je jednak czymś zakryć, inaczej kobieta jest zaniedbana.

Zadbanie u kobiet to nie tylko podstawowa higiena, nie tylko codzienne mycie zębów, cipki czy pach, lecz także dostosowywanie się do urodowych standardów: makijaż, ogolone nogi i pachy, umalowane paznokcie; czystość u kobiet z kolei to nie tylko podstawowa higiena, nie tylko codzienne mycie zębów, cipki czy pach, lecz także dostosowywanie się do standardów zachowań: dziewictwo, posłuszeństwo i pokora. Kategorie fizjologiczne wyznaczają tu wybory kobiety i jej zachowanie, udając naturalne, bo

z zakresu higieny, a nie kulturowe: zgodnie z nimi kobieta z nieogolonymi pachami czy zbyt aktywna seksualnie nie dba o siebie, jest nieczysta. *Brudne* u kobiet może być także zachowanie służące utrzymaniu czystości, jak np. używanie prezerwatyw w celu zabezpieczenia przed chorobami wenerycznymi. Tak ustawiona higiena ułatwia zatem kontrolę kobiet, co najmniej od momentu, gdy Maryja – jako dziewica – uznana została za niepokalaną. Penisy nas ogólnie pokalają, dziewczyny, homochłopaki i osoby niebinarne, niestety: sama możliwość naszego kontaktu z nimi już nas ustawia w pozycji podporządkowanej. Jesteśmy brudne, od poczęcia (więc od pokalania naszej matki, która, poza jednym przypadkiem sprzed 2000 lat, nie pozostaje jednak niepokalana). **I seksualność ciała kobiety, i jego obrzydliwość wynikają z założenia o jego nieczystości.**

Dlatego w artykule z „Claudii” dowiadujemy się, że wprowadzenie zwracanie uwagi brakiem manikiuru jest złe, ale i zwracanie uwagi manikiurem jest bardzo niedobre.

Ciało kobiece jest zawsze złe – nieważne, czy chude, czy grube, czy umięśnione, czy wysokie, czy niskie, zawsze jest niedoskonałe i wymaga poprawek. Gdy kobieta je, jest gruba, gdy nie je, jest za chuda, gdy nie chodzi na siłownię, jest leniwa i zapuszczona, gdy z kolei pracuje nad ciałem – staje się niekobieca, zbyt umięśniona. Gimnastyczka Simone Biles po zamieszczeniu zdjęcia w bikini z plaży w Rio de Janeiro, gdzie zdobyła złoto, **spotkała się**

z krytyką, bo mięśnie są niekobiece, a kobieta z mięśniami nieatrakcyjna. Joanna Jóźwik, która zajęła piąte miejsce w biegu na 500 metrów na olimpiadzie w Rio, stwierdziła, że **czuje się druga**, bo panie z podium są wysokie, umięśnione, mają wysoki poziom testosteronu i „wyglądają, jak wyglądają” (wszystkie trzy są czarne), więc ciężko z nimi konkurować – jako z kobietami. Znow się rozchodzi o wygląd („wyglądają, jak wyglądają”, *really?*), co nie powinno dziwić – dowodzi tylko dokładnie tego, że biegaczki jak najbardziej są kobietami.

Z kolei nad wyraz „kobieca” matka czteromiesięcznego chłopczyka w bikini też nie pasuje panom, więc zostaje **poproszona o zmianę bikini na strój jednoczęściowy**, bo brzuch po porodzie sprawia, że wrażliwi panowie, estetycy, czują się niekomfortowo. Dlaczego wrażliwi panowie, estetycy, czują się niekomfortowo? Bo patrzą i oceniają, podczas gdy w istocie totalnie nie powinno ich to obchodzić, bo to naprawdę nie ich sprawa, co za brzuch jest w tym bikini, co za pierś karmi to dziecko, czy pod pachami są włosy, a na udach cellulit – bo niby dlaczego miałyby ich to obchodzić, kiedy mają swoje życia i swoje sprawy w tych życiach? Ale patrzą i krytykują: jak na ciała w gazetach, telewizji czy internecie, z przyzwyczajenia. Bo tak to tu się robi.

Zamiast patrzeć na kobiety na ulicy, można porozmawiać z tymi, które się zna. Serio, jest o czym gadać, wbrew pozorom.

Body shaming pozwala niewielkim wysiłkiem utrzymać kontrolę nad połową społeczeństwa – wystarczy nieustannie upokarzać kobiety ze względu na ich wygląd, by od tego uzależniały swoją wartość, więc i temu poświęcały swój czas, a nie rewolucji czy zmianom takiego stanu rzeczy. Właściwie czysta przyjemność, czego chcieć więcej. Każda decyzja kobiety dotycząca jej ciała poddawana jest krytyce: **gdy makijaż, pindrzy się, gdy brak makijażu, babochłop i feminazi**, gdy za dużo makijażu, fuj, gdy za mało makijażu i widać pryszczki albo zmarszczki, fuj, gdy farbuje włosy, pindrzy się, gdy nie farbuje włosów, boi się eksperymentów i się nie rozwija, gdy pokazuje ciało, seksualizuje się, gdy nie pokazuje ciała, zakompleksiona, gdy ubiera się kolorowo, *attention whore*, gdy ubiera się na czarno, postarza się, gdy ubiera się na szaro, nieoryginalna. „Pindrzy się” można z łatwością wymienić na „zakompleksiona”, „brzydka, więc musi się ulepszać”, „próżna”, „bez dystansu do siebie”, „blachara” czy po prostu „szmata”. Kobiece ciało nieustannie jest wystawione na krytyczną ocenę: legginsy na grubym ciele obrzydliwe, a na szczupłym – seksualne, więc **zakazane do noszenia w szkole**. W sklepach ubrania są **specjalnie zmniejszane**, żeby kobieta nie mieściła się w swój rozmiar. Bikini to też nie jest dobra decyzja, nie tylko dla sportowczyń czy matek: „**Większość kobiet w bikini wygląda źle, bo ten strój bezlitośnie podkreśla wszystkie wady**” (w odróżnieniu od stroju jednoczęściowego, który podkreśla talię, wydłuża nogi i ukrywa rozstępy).

Rzecz w tym, że „wady” to po prostu cechy kobiecego ciała – różnego: dużego, małego, umięśnionego czy po porodzie – a bikini sprawia, że nie są zasłonięte. Cechy kobiecego ciała, których na przykład anorektyczki i bulimiczki pragną się pozbyć, by wyglądać w bikini super. Ale jest i plus: „**W świecie gdzie «cena detaliczna» typowej zachodniej kobiety wciąż rośnie w zawrotnym tempie – podczas kiedy ich jakość gwałtownie spada – wciąż bywają prawdziwe diamenty które można znaleźć w wyprzedażowym koszu**” – i osoby z zaburzeniami odżywiania są jednymi z nich: dbają o swój wygląd, niewiele kosztują i można podjadać z ich talerzy, poza tym mają niskie poczucie wartości i dużo pieniędzy (bo oczywiście tylko one pozwalają na zaburzenia odżywiania), no i są lepsze w łóżku (bo kompleksy, nerwice i wszystkie te cudownie pociągające sprawy).

Bikini wydobywa zatem na światło dzienne kobiece ciało, a więc wady. Nasze ciało jest po prostu wadliwe, gdy obowiązującą perspektywę wyznacza norma męska. Kobiece ciało jest obce, więc obrzydliwe.

Zły wybór

I wiecznie oceniane. Wchodzące do programu *Projekt lady* dziewczyny zostały od pierwszego wejrzenia poddane surowej krytyce obserwujących je zza okien pałacu

w Radziejowicach jurerek wyłącznie na podstawie wyglądu – cała ich deprawacja i patologia wychodziły w krótkich spódniczkach, tipsach i ciężkich makijażach. W ostatnim odcinku i pierwszego, i drugiego sezonu uczestniczki pokazywały zdjęcia sprzed programu i stały obok, w drogiej sukni i drogim makijażu, dając do zrozumienia, że oto nastąpiła zmiana: teraz są damami, włożono w nie szereg luksusowych towarów, więc ich wartość jest o niebo wyższa. W programach telewizyjnych, takich jak *Sablewskiej sposób na modę* czy *Stylowe rewolucje Goka*, przemiany kobiet także następują poprzez zmianę wyglądu za pomocą kosmetyków i ubrań: to ciało ustawia funkcjonowanie całości kobiety. Kobiece ciało wymaga zatem nieustannej opieki, ta zaś pochłania czas i pieniądze – w ciało inwestuje się jak w towar. Im więcej włożonej w niego pracy, im więcej włożonych w niego pieniędzy, produktów i zabiegów, tym większa jego wartość: utowarowienie kobiet to norma. W końcu **nie ma ludzi brzydkich, są tylko biedni.**

Nie bez powodu na Tinderze, podobnie jak w pornografii, kobiety cieszą się zdecydowanie większą popularnością niż mężczyźni. **Tinder przetwarza tylko nierówność**, która funkcjonuje na ulicach, w pracy czy na uczelni: to kobiety nieustannie są wystawione na spojrzenie innych i grają jako ciało do nabycia, to je się z łatwością klika, że się chce lub nie chce – jak to w sklepie. Ale przetwarzając tę nierówność – jednocześnie ją podtrzymuje i współtworzy. W programach typu *Rolnik szuka żony* czy *Kto poślubi*

mojego syna? podobnie – ustawiony finansowo mężczyzna wybiera spośród rzeszy kandydatek żonę. To on jest tym, który decyduje, a może dowolnie decydować, bo ma kapitał – dobra żona, którą można wybrać z wielu, staje się towarem, na który nie każdego stać. To, że w kolejnych edycjach programów pojawiły się – po jednej – także decydujące kobiety, zmienia niewiele: paradygmat, zawarty w nazwach programów i wciąż olbrzymiej nierówności liczbowej, pozostaje. Zresztą, uczestniczka programu *Kto poślubi mojego syna?* wciąż miała kandydatom na męża za złe, że się o nią nie starają: że nie przejawiają aktywności, której – mimo iż kapitał jest w jej rękach – od nich wymaga, powielając kulturowe podporządkowanie już bez ekonomicznej podstawy.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że na popularnych stronach pornograficznych istnieje kategoria *for women*, a *for men* już nie. Nie dlatego, że nie ma pornografii dla mężczyzn, broń boże; przeciwnie – dlatego, że w założeniu cała pornografia jest dla mężczyzn, wszystkie pozostałe kategorie: *teen, milf, threesome, lesbian, anal, big tits, big dick, public, cartoon, amateurs, interracial, gang bang* itd. **Strony z konsensualnym, feministycznym i – co najważniejsze – etycznym porno** zwykle są płatne i trudno dostępne. Kobieta gra jako ciało, które mężczyzna może swobodnie kupić – zdobyć.

Paparazzi biegają za celebrytkami w oczekiwaniu na jakieś omsknięcie: a to **kawałek majtek**, a to rozmazany tusz, a to jak się pochyłała, było jej widać tłuszcz na brzuchu

lub cellulit na udach, a to niedokładnie ogolone nogi, a to zmarszczka jakaś potworna, a w ogóle uśmiechnij się, będziesz znacznie ładniejsza, gdy się uśmiechniesz. Tak wystawiona kobieta, każda, bo celebrytki lądują wprawdzie na Pudelku, ale komentarze na ulicach czy w pracy działają dokładnie tak samo, znajduje się w swoistym panoptykonie, jest pod nieustanną obserwacją: każdy jej krok, każdy gest i szczegół ciała podlega ocenie. A to z kolei bardzo się opłaca: wywołuje obniżone poczucie własnej wartości, więc automatycznie kieruje ku produktom, narzędziom i metodom, które mają rozwiązać cielesne kompleksy. A że krytyka nigdy się nie kończy i nie ma takiej kobiety, której nie dałoby się negatywnie ocenić – zawsze w końcu ma makijaż lub brak makijażu, strój kolorowy lub nie, pokazuje ciało lub nie, to i kupowanie produktów i usług nie ma końca: na wywoływaniu niepewności kobiet przemysł zarabia krocie. **Jedyna aktywność, której się od kobiety wymaga, to konsumpcja:** możliwa właśnie dzięki systematycznemu uprzedmiotowianiu i występowaniu w pozycji biernej, jako niedoskonałe ciało.

Co więcej, brak poczucia własnej wartości pozwala nie tylko na łatwiejszą kontrolę, ale i uniemożliwia wytworzenie wspólnotowego myślenia. W tak ustawionej przestrzeni kobiety nie mają żadnych własnych, a więc wspólnych wartości, na których mogłyby je zbudować, skoro uważają je za złe i wiecznie niedoskonałe. Wpisują się ponadto w rywalizacyjny model kapitalizmu, gdzie te z „lepszym” ciałem wywołują zazdrość, a te z „gorszym” – dowartościowują,

bo może i nie jestem doskonała, ale ta to dopiero jest brzydka/gruba/źle ubrana/łatwa. Władza jest zatem całkowita: kobiety kupują, są kupowane i się nie buntują.

Kulturowa nienawiść do kobiecego ciała daje więc bardzo konkretne pieniądze i korzyści: dzięki niej łatwiej kobiety kontrolować. Można na przykład wrzucić podryw na *neg-ging*, czyli przez upokarzanie ciała kobiety, które obniża jej poczucie wartości, dzięki czemu łatwiej się zgadza na randkę czy na seks tylko po to, by pokazać sobie i światu, że mimo wszystko jest atrakcyjna. Sprawdzony sposób, słowo daję: powiedz jej, że jest gruba/brzydka/ma tłuste włosy/źle się ubiera lub maluje, a jest twoja.

A jak już podryw chwyci i kobieta się prześpi z takim bądź innym mężczyzną (bo to nigdy nie jej decyzja i nie jej podryw), to jest szmata, oczywiście. Jak się nie prześpi – pruderyjna cnotka. Jak śpi z różnymi mężczyznami – łatwa, nieczysta. Jak tylko z jednym – leci na jego kasę. Jak tylko z jednym, który nie ma kasy – nikt inny jej nie chciał. Doświadczenie seksualne to nie jest coś, co u dziewczyn się liczy, bo zakłada aktywność – „*im kobieta ma większy przebieg, tym niższa wartość*”, wiadomo; z kolei uroda czy cnota już jak najbardziej, bo zakłada bierność. *1000 cocks stare* to spojrzenie przezartej życiem, straumatyzowanej, niezdolnej do emocjonalnego zaangażowania, nienawidzącej mężczyzn i powtarzającej hasła w stylu „nie zasługujesz na mnie w najlepszej formie, jeśli nie potrafisz ze mną wytrzymać w najgorszej” kobiety, która doświadczyła wielu

penisów – na kształt mężczyzny, który widział na wojnie tysiące trupów. Na szczęście, spojrzenie tysiąca penisów można łatwo w kobiecie wychwycić – jest **rozproszone, szkliste i puste** – więc od razu wiadomo, z kim się nie zadawać. Lepiej wybierać dziewczyny z zaburzeniami odżywiania, przynajmniej nie trzeba płacić w restauracjach, a niskie poczucie własnej wartości sprawia, że mężczyzna czuje się przy nich jak prawdziwy pan i władca.

Jak mężczyzna, po prostu.

W *Warsaw Shore* faceci prześcigają się, kto wyszpachluje więcej gąsek; dziewczyny z kolei, gdy któremuś „dadzą”, wyzywane są od szmat. Magda, która nie szczędziła sobie seksu (choć i tak nie dorównywała panom z ekipy), nazywana była „szmagdą”, a chłopcy opowiadali sobie żarciki, że jest jak grypa, bo każdy ją miał.

Haha. Takie to właśnie żarciki zabawne. Aż się zachciewa seksu, gdy od razu łąduje się w pozycji podporządkowanej i ulega stygmatyzacji. Seks jest taki fajny!

Seksualizacja kobiet jest pociągająca tylko w momencie, gdy wykonuje ją podmiot męski bez zgody kobiety. Gdy kobieta świadomie gra seksualnością, staje się szmatą. Slut shaming działa bez zarzutu.

Każdy przejaw aktywności kobiety, każda jej decyzja jest z gruntu zła i krytykowana, bo kobieta właściwie nie

powinna móc o sobie decydować, tak byłoby najlepiej: wówczas nie dokonywałaby tym złym ciałem tych złych wyborów. Kobieta ma być bierna, ma podlegać decyzjom mężczyzny.

Dlatego gdy **Jurek Owsiak na Przystanku Woodstock 2017** postanowił publicznie zdiagnozować życie seksualne posłanki Krystyny Pawłowicz, tłum rechotnął. Posłance naprawdę można zarzucić milion rzeczy, ksenofobiczne, antykobiece, pogardliwe wypowiedzi i decyzje, po co zatem krytykować życie seksualne, o którym nie wie się totalnie nic? I które nie ma totalnie nic wspólnego z jej publicznymi – karygodnymi – wypowiedziami, za które naprawdę warto obwiniać osobę, a nie jej partnera/partnerkę i ilość uprawianego seksu. Tyle że seksualność kobiet to rzecz publiczna, w całości w rękach mężczyzn – a działania kobiet od wieków są hamowane za pomocą sprowadzania ich do ciał i ich seksualności. Bardziej opłaca się zdjęcie odpowiedzialności ze źle postępującej kobiety i zbagatelizowanie działań wszystkich kobiet niż merytoryczna krytyka jej działań i poważne traktowanie wszystkich kobiet. Jest też znacznie prostsze, wystarczy zarechotać „seks”, „cycki” albo „cipka”, a argument sam się zrobi, gdy wszyscy zarechoczą z nami, no bo „seks”, „cycki” albo „cipka”, co nie? No.

Nieprzyjemnie potwierdziły to przeprosiny Owsiaaka, który zaproponował w nich, że w ramach „terapii” **chętnie przytuli posłankę**. Z taką łatwością mężczyźni publicznie dysponują ciałem kobiet, z wykorzystaniem swojej pozycji

i rzekomej wiedzy, nawet jeśli jest nią psychoanalityczny bełkot. Przypomnę tylko, że do przytulenia potrzeba chęci i zgody obydwu stron – gdy ta chęć i zgoda jest jednostronna, mówimy o molestowaniu. A tu jest jednostronna, w dodatku polecana w ramach „terapii”, w której zachodzą relacje władzy (terapeuta-pacjentka), nie można zatem w ogóle mówić o konsensualności. Włączanie posłanki w tę relację także dzieje się wbrew jej woli, powoduje jej stygmatyzację i otwiera możliwość bezproblemowego dyscyplinowania. Przeprasiny Owsiaka to po prostu publiczna propozycja molestowania, wynikająca z jego przeświadczenia o swojej niepodważalnej wiedzy, pozycji i atrakcyjności. Jak z książki Rebeki Solnit *Mężczyźni objaśniają nam świat* – jako mężczyzna z autorytetem objaśnia nam świat. I dowodzi, jak seksistowski w istocie jest.

W *Lustrze*, programie Pauliny Młynarskiej, rozpoznawalne kobiety zmywają makijaż, opowiadając o swoim podejściu do własnego ciała. Kobietom, które widzimy zwykle w pełnym makijażu – na galach, w telewizji, w filmach – towarzyszy skrępowanie i poczucie wstydu. Reakcje użytkowników i użytkowniczek pod filmami są zwykle pozytywne. *Anna Wendzikowska* decyduje się na zmycie mocnego makijażu, ale pozostawia delikatny: nie pokazuje się widzom i widzkom zupełnie bez. Komentarze pod rozmową są pełne oburzenia: przecież ona wciąż ma makijaż, oszustka i nieszczerza, nienaturalna i niespójna, poszła do programu bez makijażu i ma makijaż? To tu zawiera się istota przedmiotowego traktowania kobiety – w odebraniu jej

możliwości decydowania o sobie. Kobieta ma wybór: może wybrać mocny makijaż, lekki makijaż lub jego brak, nawet w programie, który ma ujawniać naturalne oblicze polskich gwiazd. Bo naturalne jest właśnie to, że kobieta ma wybór. Makijaż to nie wyraz zakompleksienia czy wstydu – to decyzja. Poza zmyciem makijażu Wendzikowska udziela także wywiadu – poza ciałem, o którym może dowolnie decydować i daje temu wyraz, ma także emocje, opinie i poglądy. Kobieta ma wybór – i o tym w końcu jest ten program.

Problem w tym, że Wendzikowska podczas zmywania makijażu opowiada o tym, jakie to smutne, gdy kobiety boją się pokazać bez makijażu, po czym pokazuje się z makijażem i udaje, że jest bez. Wstyd nakładany na kobiety dotyczy nie tylko braku makijażu (wady ciała), ale także faktu, że nie ma się ochoty pokazać bez makijażu (wady wyboru): wstyd to samo podjęcie decyzji, która jakoś nie współgra z narzuconymi zasadami. O ile bohaterki bez makijażu zderzają się z tym pierwszym wstydem, o tyle Wendzikowska jest ofiarą tego drugiego. Dopiero w drugim sezonie **Katarzyna Bonda** go przełamuje i jednoznacznie deklaruje, że nie pokaże się bez makijażu. I opowiada, dlaczego podjęła taką decyzję.

Z kolei w odcinku *Rozmów w toku* pt. **Kochanie, co ukrywasz pod makijażem?** partnerzy skarżą się, że nigdy nie widzieli swoich partnerek bez makijażu i – z pomocą prowadzącej i psycholożki – próbują je nakłonić do zmycia „maski”. Dla

jednej z uczestniczek argumentem za zrezygnowaniem z makijażu mają być obraźliwe komentarze obcych czy ich wulgarne zachowania – tak jakby to naprawdę była wina makijażu (więc i robiącej go sobie dziewczyny), a nie tych, którzy w ten sposób się zachowują. Zmycie odbywa się więc nie dlatego, że kobieta tak właśnie chce, że tak jej się podoba lub tak czuje, lecz dlatego, że tak sobie życzy jej partner. Bo co to w ogóle ma być, żeby facet w normalnym związku nie widział swojej dziewczyny bez makijażu. Znow liczy się męskie spojrzenie, znow męska perspektywa gra aktywną rolę. Otóż nie ma recepty na *normalny* związek, a kwestia makijażu jest, oczywiście, do obgadania i ustalenia, jak mnóstwo innych elementów w relacji. Problem w tym, że tutaj wszystko dzieje się z woli mężczyzny, w dodatku publicznie, na oczach widzów i telewidzek, z naciskiem prowadzącej, widowni, psycholożki i gotowej do akcji kosmetyczki, w istocie bez udziału samej zainteresowanej – to nie jej decyzja, tylko partnera. To mężczyzna dokonuje wyborów związanych z ciałem kobiety.

Żyjemy bowiem w świecie, w którym piosenkarka, która pojawia się na gali bez makijażu, wywołuje prawdziwą furorę i staje się symbolką wyzwolenia kobiet spod restrykcyjnych standardów kontroli ciała i urody – bo „to wymagało odwagi”. Taki mamy właśnie wybór: wszystko zależy przecież od nas.

Więc gdy idę ulicą, a ty mi mówisz, żebym się uśmiechnęła, bo z uśmiechem jestem znacznie ładniejsza, to czy

myślisz o tym, że może nie mam powodu do uśmiechu? Albo ochoty? Że czuję i mam swoją wolę, a uśmiech jest tego wyrazem? Albo że fajnie mi się idzie bez uśmiechu? Albo że w ogóle o tym nie myślę i wcale nie chcę zacząć? Albo że nie obchodzą mnie twoje rady dotyczące mojego wyglądu? Albo że nie chcę być dla ciebie ładniejsza? Że nie idę tu po to, żeby ładnie wyglądać? Że idę w konkretnym celu, a nie dla twojego estetycznego zaspokojenia? Że nie mam czasu i ochoty słuchać, co tam sobie o mnie myślisz? Że akurat nie mam zamiaru być redukowaną do ciała, na które ktoś się gapi? Nie, ty myślisz o tym, jak dla ciebie wyglądam i jak sprawić, żebym wyglądała dla ciebie jeszcze lepiej – zakładasz, że tego właśnie chcę, bo widzisz billboard z piękną laską, a potem mnie. Otóż nie, nie chcę.

Ale gdy już właściwie wyglądam dla ciebie ładnie, gdy jestem wreszcie tą ładną dupeczką, to czyha na mnie kolejne niebezpieczeństwo – **okazuję się kurwą:**

a to właśnie jest taki mankament, że ładna dupeczka się puszcza i ruchana jest 3 razy dziennie albo 3 razy w tygodniu i wraca z melanzy najebana i się nie myje i wali jej kutasem z mordy, a brzydka dupeczka myje zęby po każdym posiłku, kąpie się 2 razy dziennie i nie chodzi na imprezy bo nikt jej nie zaprasza i jej cipka może być nieogolona, ale jak jej powiemy żeby ogoliła to zrobi to, i będzie pachniała i piękna będzie nieruchana. A jak brzydka dupeczka pojdzie do kosmetyczki i znajdzie ładne kolezanki to będzie ładniejsza full od makijazu i pojdzie na siłownię zrobić dobrą linię. Ale stanie się kurwą szybko przez kolezanki.

Nie mam wyjścia: mogę być albo kurwą (vel. szmatą, vel. suką, vel. puszczalską), albo brzydka, więc nielubiana.

Gdy pod udostępnionym przez Ziemowita Szczerka **zdjęciem z Kają Puto** jeden z użytkowników napisał: „Oj będzie nerw, bo kobiety muszą autoryzować swoje zdjęcia”, Puto odpowiedziała: „Niestety nie jestem kobieta, znajdę se bardziej merytoryczne tematy do nerwu”. **Serio, poza ciałami i stereotypami, którymi jesteśmy odbierane, mamy też swoje życia, obowiązki, prace, hobby, przyjemności, interesujemy się polityką i kulturą, czytamy książki i oglądamy filmy, martwimy się losem świata, angażujemy się w działania i rozmaite ruchy, należymy do wspólnot i organizacji. Całkiem jak mężczyźni. Dziwne, co? Bo jak idzie takie ciało po ulicy, to jakoś zupełnie tego nie widać.**

Zła praca

Gdy zaś kobieta nie do końca na to wszystko się zgadza, gdy się buntuje i krzyczy, racjonalne wytłumaczenie też idzie z ciała: oto policja menstruacyjna, **na pewno ma okres** albo zespół napięcia przedmiesiączkowego, albo po prostu ciało przejęło nad nią kontrolę i wariuje, jak to kobieta: „tak” to u niej „nie”, „nie” to „tak”, „może” lub „nie wiem”. Albo dawno nikt jej nie posuwał – wiadomo, że **„dobrze i regularnie rżnięta kobieta zaczyna myśleć jasno, jednokierunkowo, przestaje mieć wątpliwości i błyskawicznie się uspokaja”.**

Jakby co, umiemy też zaspokajać się same i z pomocą gadżetów, ale może niektórzy mężczyźni jeszcze tego nie złapali i wciąż czują, że bez podłączenia do ich penisów jesteśmy wiecznie niezaspokojone i stąd nasz sprzeciw czy w ogóle cały feminizm. **No to ten: jesteśmy totalnie samowystarczalne, potrafimy zadbać o swoje potrzeby i swoje ciało, podejmujemy w pełni świadome decyzje dotyczące siebie, serio, a nasz bunt to niezgoda na realnie przedmiotowe traktowanie, o czym mówimy wprost. Gdy mówię „seksizm”, mam na myśli seksizm, a nie „zerznięj mnie” albo „zbliża mi się okres”. Wiem, co mówię, jestem za to odpowiedzialna.**

Więc skoro mówię „seksizm” i mówię jeszcze, że wiem, co mówię, że jestem za to odpowiedzialna, to nie ma wyjścia: jestem mizoginką, nienawidzę mężczyzn i w ogóle feminazi. Bo walka o swoje prawa to, ogólnie rzecz biorąc, nazizm. Poza tym radykalna, skrajna, brzydka i owłosiona. Jednym słowem: nie kobieta (ale i nie, rzecz jasna, mężczyzna). I już można takiej nie słuchać bez wyrzutów sumienia. Nie żeby kobiety się jakoś bardzo słuchało, ale prawdziwe kobiety wiedzą, że nie są od mówienia, więc problem znika.

Przy sukcesach zachodzi podobny mechanizm – gdy kobieta robi karierę i zaczyna zagrażać pozycji kolegów, z nagłą pojawia się argument, że to z pewnością ze względu na jej płeć: podoba się szefowi albo właściwie to się z nim przespała. Fajnie też podać jakieś szczegóły dla większej

pikanterii, że mu obciągała z połykiem albo dała od tyłu. Gdy w pierwszej edycji *Projektu lady* wygrała najatrakcyjniejsza dziewczyna, rozlała się fala hejtu: oto wygrała nie najlepsza, tylko najładniejsza, zadecydowały zatem nie jej nabyte umiejętności, lecz ciało. To zaś oddała jakiegokolwiek realne działanie – skoro każdy sprzeciw bądź sukces kobiety uwarunkowany jest, w ten bądź inny sposób, ciałem, to nie można mówić o jej świadomej decyzji.

Zdjęcia z rozgrywek siatkarek plażowych na olimpiadzie w Rio to przeważnie zdjęcia zbliżeń ich ciał, głównie pośladków: na wielu z nich nie ma nawet piłki. Gdy **przerobić męskie zdjęcia w podobnym tonie**, wychodzi komicznie i niepoważnie – tu w końcu rozgrywa się sport, a nie konkurs piękności. **To teraz uwaga: także mięśnie Simone Biles nie są po to, by je oglądać czy by się komuś podobały i by dawał temu ostentacyjnie znać, lecz po to, by pracowały – a złoty medal dowodzi, że robią to znakomicie.** Także gdy idę do pracy, nie idę po to, by mnie oglądać czy bym się komuś podobała i by dawał temu ostentacyjnie znać, lecz po to, by iść do pracy. Również gdy krzyczę na manifestacji, nie krzyczę po to, by mnie oglądać czy bym się komuś podobała i by dawał ostentacyjnie znać, że chce mnie wyruchać, lecz po to, by wpłynąć na politykę. Naprawdę, nie trzeba tu wielkiej filozofii czy bystrości, to są bardzo proste rzeczy.

Inaczej przeprowadza się też **rozmowy z kobietami**: ważny staje się ubiór, makijaż czy życie prywatne, o które pyta się

wprost i bez skrępowań. Gdy Jarosławowi Kaczyńskiemu zadano pytanie, czy Joanna Kluzik-Rostkowska i Elżbieta Jakubiak mogą wrócić do PiS-u, odpowiedział: „Proszę mnie nie pytać o to, jakie mam buty, bo to nieważne”. Prezes miał całkowitą rację – to nieważne, jakie on czy ona ma buty; problem w tym, że w ten sposób mówił nie o butach, tylko o kobietach.

Gdy z kolei Władysław Frasyniuk miał dokończyć zdanie „Popieram kobiety, bo...”, mocą całego swojego prokobiecego entuzjazmu napisał „są sexy”. Szanuje kobiety, bo mu się podobają – ich ciało i życie służy jego satysfakcji. Pewnie dlatego Roman Sklepowicz nie popiera kobiet – bo gdy patrzy na ich protesty, zastanawia się „kto to rucha?”. Poglądy polityczne i poparcie panów ustawia najwidoczniej ich penis i chuć. I właściwie to wiele wyjaśnia: tworzona przez panów polityka i rzeczywistość dokładnie tak wygląda.

Dlatego nie powinno dziwić, że przy publicznych dyskusjach powszechny jest *manterrupting* czy *mansplaining*: protekcjonalne przerywanie kobiecie, gdy mówi, z wyraźnym podkreśleniem swojej wyższej pozycji i wiedzy (wiedzy-władzy), więc i poczuciem pełnego do tego prawa. Jak w szkole, gdy chłopcy na lekcjach odzywają się dwa razy częściej niż dziewczynki; czy jak w dziennikach papierowych, gdzie mężczyźni piszą 80% tekstów opinii, albo elektronicznych, gdzie jest ich 67%; czy jak na Twitterze, gdzie *mężczyźni są retweetowani dwa razy częściej*. Mężczyźni objaśniają nam świat.

Mariusz Max Kolonko **opowiada z niedowierzaniem**, że w Ameryce propozycja seksualna złożona przez przełożonego pracownicy bądź jego prośba, by pracownica obróciła się przed nim, żeby zobaczył całe jej ciało, to już molestowanie: wszak w Polsce to niewyobrażalne. Tuż potem zwierza się, jak to on lubi patrzeć na dziennikarkę telewizyjną Kimberly Guilfoyle, a gdy ta skrzyżuje nogi, to już w ogóle nieważne, co mówi; heheskuje sobie, że może ją właśnie molestuje seksualnie, no ale hej, *mówi, jak jest*. Huehuehue.

Finansowe podporządkowanie jest faktem: kobiety statystycznie zarabiają mniej (**wages gap**), mimo iż są lepiej wykształcone. Gdy z fotografii ze spotkań politycznych i biznesowych **wyciąć mężczyzn**, pozostaną rzędy pustych krzeseł z jedną bądź ledwie kilkoma kobietami, które na zdjęciach zwykle i tak wyróżniają się strojem. Ale właściwie trudno się dziwić, kiedy **zatrudnienie kobiety jako pierwszego pracownika może doprowadzić do katastrofy**. Bez socjalnych zabezpieczeń, publicznych żłobków i przedszkoli, kobiety często wciąż są zmuszone do pozostania w domu i wykonywania bezpłatnej pracy opiekuńczej. Kobieta-matka znów ląduje w pozycji podporządkowanej – tym razem jako ciało pracujące za darmo, podczas gdy jej mąż/partner pracuje za pieniądze – i zderza się z kolejną falą nienawiści: **nienawiści do matek**.

Gdy kobieta siedzi na placu zabaw i pisze sms-y, spotyka ją krytyka, że oto wyrodna matka, bo nie zajmuje się dzieckiem, nawet na nie nie patrzy; gdy robi to mężczyzna,

rozlegają się zewsząd zachwyty, jaki to dobry tata, bo przecież sam wyszedł z dzieckiem. Gdy dziecko w miejscu publicznym płacze, ludzie nagląco spoglądają na matkę, która nie umie go uspokoić i w ogóle wychować; gdy dziecko w miejscu publicznym płacze, ludzie z czułością spoglądają na ojca, który – ależ dzielny! – sam musi się nim zajmować. Nieporadność kobiety przy dziecku wywołuje krytykę i wyrazy oburzenia – często dotyczące jej życia seksualnego i decyzji o posiadaniu dziecka; nieporadność ojca jest taka rozczulająca.

Kobieta-matka zwyczajnie nie jest akceptowana w przestrzeni publicznej – afera z karmieniem piersią w restauracji, sytuacja z „niekomfortowym” bikini czy krytyka matek na placach zabaw i ulicach są na to najlepszymi dowodami. Kobieta-matka powinna pozostać w domu i tam zajmować się dzieckiem, jak zalecają w **intercyczie** panowie z Fundacji Ojców Pokrzywdzonych przez Sądy: „Po urodzeniu dziecka i kolejnych dzieci, Barbara Kowalska do 2-ego roku życia dzieci, będzie opiekować się nimi nie pracując poza domem. Roman Nowak zobowiązuje się, do pokrywania kosztów utrzymania rodziny w tym okresie na poziomie adekwatnym do jego zarobków”. Kolejne podpunkty wyraźnie pokazują, kto jest stroną aktywną w związku: to mężczyzna decyduje, gdzie rodzina pojedzie na wakacje, jak będzie spędzała czas wolny i do jakiej szkoły pójdą dzieci; także po stronie mężczyzny leży wybór kanału TV. W intercyczie mężczyzna zapewnia sobie również długie włosy u swojej żony (minimum do ramion) przez cały okres trwania

małżeństwa oraz co najmniej raz w tygodniu sukienkę. Mąż to właściwie taki Gok, co robi żonie stylowe rewolucje wedle własnego uznania, a ona nie ma tu nic do gadania.

W Polsce alimenty ściągane są ze skutecznością **ok. 19,5%**. 96% alimenciarzy to ojcowie. Pewnie walka Ojców Pokrzywdzownych przez Sądy byłaby bardziej wiarygodna i skuteczna, gdyby nie była walką o utrzymanie patriarchalnej normy, więc i walką z pokrzywdzonymi kobietami.

Kobieta decyduje się na dziecko – zła matka. Kobieta nie decyduje się na dziecko – morderczyni. Kobieta to tylko ciało, którym można dowolnie dysponować: na przykład używać jako tuby do przechowywania płodu przez dziewięć miesięcy. Pełny zakaz aborcji pozwala na zgodne z prawem torturowanie i uśmiercanie kobiet – gdy życie nieodczuwającego płodu przedkładane jest ponad życie odczuwającej kobiety, która w wyniku porodu może umrzeć lub stracić zdrowie (także psychiczne), to są to legalnie ustanowione tortury. Ale gdy Paulina Młynarska napisała o tym Facebooku, jej post został szybko zablokowany. Podobnie **post Fundacji Feminoteki** i kilku innych fanpejdży z udostępnieniem komentarza Młynarskiej. W przeciwieństwie do nienawistnych wypowiedzi ks. Jacka Międlara czy Rafała Ziemkiewicza, które spokojnie wybrzmiewają sobie w przestrzeni publicznej.

Gdyby to mężczyźni zachodzili w ciążę, aborcja byłaby sakramentem, jak trafnie zauważyła Gloria Steinem.

W końcu „jeśli dzieci są nieposłuszne, to w 95% przypadków winna jest Pana żona, która daje przykład niewykonywania Pana poleceń. Sam Pan musi tu podjąć właściwą decyzję”. To akurat *Vademecum ojca* Janusza Korwin-Mikkego, pozycja obowiązkowa dla każdego mężczyzny. Kobiety nie, bo, jak zaznacza autor na samym początku: „Nic to Pani nie da, gdyż są to rady dla mężczyzny. Co więcej, znajomość tych rad może Pani zaszkodzić w dokładnie taki sam sposób, w jaki świadomość, że je jajka szarańczy, szkodzi człowiekowi, który jeszcze przed chwilą oblizywał się po zjedzeniu tego przysmaku. O pewnych rzeczach lepiej nie wiedzieć”. Zwłaszcza kobiecie.

Polska, rok 2016: wciąż istnieją *mężczyźni, którzy nie pozwalają kobietom wychodzić z domu*. Relacjonujący to lektor *Rozmów w toku* pyta: „dlaczego niektóre kobiety nie chcą być własnością mężczyzn?”. Jezu, jakie straszne te kobiety, no rzeczywiście. Dlatego PiS przezornie zastrzega, że *nie pozwoli wyprowadzać kobiet na ulice*. Będziemy musiały nauczyć się korzystać z kuwet, no cóż.

Bezpłatna praca opiekuńcza odbywa się bowiem zarówno nad dziećmi, jak i nad mężem. W małżeństwie czy związku kobieta często zostaje obarczona troską o potrzeby swojego partnera – seksualne, pokarmowe, higieniczne. Małżeński seks bez wyraźnej chęci czy potrzeby to codzienność wielu kobiet: godzimy się na to, bo szybko minie, bo on potrzebuje, bo chcemy być miłe, bo bez seksu staje się agresywny, bo nie daje nam spokoju, bo nie chcemy

mu sprawiać przykrości, bo nalega, bo to nasz obowiązek, bo on nawet nie pyta – tak zostałyśmy wychowane, taką „normę” widzimy w filmach i serialach. Potrzeby innych są zawsze przed naszymi potrzebami. A to, że maskę tlenową w przypadku obniżenia poziomu tlenu w samolocie zakładamy najpierw sobie, a potem dziecku, bo żeby pomagać innym, musimy najpierw pomóc sobie, musimy – najzwyczajniej w świecie – żyć, i żeby zaspokajać potrzeby innych, musimy najpierw mieć zaspokojone własne, by normalnie funkcjonować, to się dla nas nie liczy. Wolimy się poświęcić – taki model znamy – niż współpracować przy obowiązkach i potrzebach, więc zgadzamy się na seks, gdy nie mamy na niego ochoty, zamiast uprawiać go, gdy obydwie strony tego chcą.

HSDD (*hypoactive sexual desire disorder*) to rzekome zaburzenie 10% kobiet, a w swoim życiu przechodzi je ponoć 40% kobiet. Mąż chce, a żona nie – gdzie leży problem? W żonie, oczywiście – niewątpliwie jest oziębła i zaburzona ogólnie, bo nie ma takich samych potrzeb jak mężczyzna. Na szczęście jest lek – flibanseryna – dzięki któremu potrzeby kobiece dorównają tym „zdrowym” – męskim. Zdarza się też jednak, że kobieta ma większe potrzeby seksualne niż mężczyzna: wówczas również jest zaburzona – dotknęła ją nimfomania. Regulacja kobiecej seksualności trwa w najlepsze: seks służy kontroli kobiet, a w rozseksualizowanym, pełnym pornografii (dla mężczyzn) i seksualizowanych ciał (kobiet) świecie władza jest właściwie pełna.

Posłuszna, uległa, cierpliwa i zdolna do poświęceń dla rodziny kobieta to ideał, podobnie jak posłuszny, uległy, cierpliwy i zdolny do poświęceń dla firmy pracownik.

Żądza mężczyzny jest sprawą kobiety, więc **gdy ten sam się zaspokaja, to jak upokorzenie dla nas**. Czujemy się winne: nie spełniłyśmy swojego zadania, na pewno robimy coś źle albo mu się znudziłyśmy. Filmy pornograficzne też nas krzywdzą, „**trudno kobiecie konkurować z gwiazdami porno**”. Nie mówiąc o zaspokojeniu z inną kobietą, które powszechnie uznajemy za zdradę, bo dominujący model relacji wspiera się na posiadaniu ciała drugiego człowieka, bez rozmowy czy porozumienia w sprawie warunków tej relacji, która przecież nie musi zakładać wyłączności seksualnej. Bo dlaczego z klucza miałyby to robić, skoro mamy do czynienia z dwiema dorosłymi, autonomicznymi osobami. I dlaczego w ogóle miałybyśmy konkurować: ze sobą nawzajem czy z gwiazdami porno. Nie przyjmujemy, że potrzeby innych osób to przede wszystkim ich sprawa, więc mają prawo do samodzielnych wyborów i prywatności – nie przyjmujemy, bo służymy jako ciało wykupowane do załatwiania obcych potrzeb na wyłączność: to nasza praca, to nasz obowiązek. **Dajemy się więc regularnie gwałcić**. Tak, to jest gwałt, i to ten najcodzienniejszy: gwałt w domu, z osobą, którą znamy.

Zabawne, co? Że gdy żonka nie chce dać, to od razu gwałt? Że gdy wesoło klepnę koleżankę w tyłek, to od razu molestowanie? Że żarcik o kobiecie też? Śmieszne, co?

Dobra kultura

Śmieszne. Śmieszne, bo widzimy to wszędzie i dlatego uznajemy za normalne. W mediach, filmach, literaturze, filozofii – mężczyzna biega za kobietą, adoruje ją, ona nie chce, mówi „nie”, sprzeciwia się, ale on jest taki wytrwały, taki władczy jest, że w końcu ją zdobywa, a im bardziej nie chciała, tym więcej ma satysfakcji, bo oto zdobył trudną zwierzynę, udało mu się. Co to w ogóle za wyzwanie zdobyć laskę, która też tego chce? **Im myszka trudniejsza do zdobycia, tym kotek szczęśliwszy; to, że myszka ucieka przed śmiercią jakoś mało kogo interesuje, gdy kotek dobrze się bawi.** Dlatego stwierdzenie Janusza Korwin-Mikkego nie powinno w ogóle dziwić: **zawsze się troszeczkę gwałci.** Zawsze się troszeczkę gwałci, bo kobieta jest tą bierną i do zdobycia, a mężczyzna tym aktywnym zdobywającym. Zdobywającym, więc posiadającym władzę.

Im bardziej dziewczyna jest niezdojta, im bardziej się w swojej pozycji nie poddaje, tym bardziej wymusza aktywność mężczyzny i często tym więcej ma (materialnych) korzyści: kolacje, kina, wycieczki. I szacunek. Taka kulturowa gra w przedmiot i podmiot. Przedmiot można sobie kupić, ale najpierw trzeba na to zapracować – im bardziej trzeba pracować, tym ma większą wartość, tym jest droższy.

Niedostępność to podstawowa zagrywka kapitalizmu: sprawia, że ludzie pracują jeszcze więcej i jeszcze intensywniej, by osiągnąć to, co niedostępne – przede wszystkim finansowo. Niedostępność pozwala na nieustanną pracę na rzecz systemu, który obiecuje, że uczyni to, co niedostępne, dostępnym, jeśli tylko będzie się mu posłusznym. To się jest: kupuje się kolejny kosmetyk dla niedostępnego ciała – czy jest to własne ciało kobiety, czy obce ciało kobiety, które mężczyzna chce zdobyć. Im większą pracę wkładamy w zdobycie niedostępnej rzeczy, im więcej czasu i wysiłku nam ona zabiera, tym jest wartościowsza – a za wartością znajduje się po prostu praca ludzka, co jest podstawową zasadą wartości wymiennej towaru w gospodarce towarowej.

Dzięki niedostępności, która nieustannie przeciągana jest na zaraz, mamy cel – żyjemy po coś. A że to „coś” to akurat praca na rzecz akumulacji kapitału w rękach nielicznych, którzy jakoś nie bardzo pragną niedostępności rzeczy i wybierają jednak dostępność – to tak to tutaj po prostu działa. W Kościele katolickim to obietnica lepszego życia w niebie, w kapitalizmie – lepszego życia na ziemi. I jedno, i drugie – jako niedostępne – służy utrzymaniu podporządkowanych i ich aspiracji pod kontrolą.

Kobieta jako ciało to towar – zarówno w małżeństwie i prostytutce, jak i w sprzedaży samochodów, perfum, ale i w pracy czy na spacerze: jej wartość, jej cena wyznaczana jest przez ilość pracy włożonej w jej wyprodukowanie

(przemysł kosmetyczny, odzieżowy, chirurgiczny) i zdobyć (fizyczne – seks, lub instytucjonalne – małżeństwo). Dlatego, gdy ma się odpowiedni kapitał, **można ją sobie kupić:**

Masz oczywiście rację, ziomek, kobietę można kupić. Możesz ją kupić na 15 minut, kiedy stoi przy drodze, możesz ją kupić na godzinę, gdy pracuje z koleżankami w wynajmowanym mieszkaniu, możesz ją kupić jak kupujesz flaszkę na imprezę i dwa kilogramy truchła z kury na grilla. Naoliwić, posolić, popieprzyć i do piekarnika. Możesz wyrwać ją na to, że zabierzesz ją na drogę zagraniczne wakacje, na to, że kupisz jej perfumy za pięć paczek i kiecę za dwa tysiące, a jak jest mało wymagająca (a uwierz mi, koleżko, są takie i to wiele) to wystarczy pięć czy siedem drinków żeby obciągnęła ci w klubowym kiblu. I nie zależy to wcale od jej pozycji w systemie stratyfikacji społecznej, statusu materialnego, deklarowanej religii czy wykształcenia. Zbyt skomplikowane? Dupy za kasę dają nie tylko dresiarzy.

Dlatego gdy mężczyzna pyta na ulicy 100 dziewczyn, czy chcą się z nim przespać, te pozostają niedostępne – nie zgadza się żadna. Gdy 200, zgadzają się 2, jedna z nich to pracownica seksualna. Gdy dziewczyna pyta 14 mężczyzn, czy chcą się z nią przespać, połowa się zgadza. W Europie – z 8 zapytanych zgadza się 7. Gdy **pyta 100, zgadza się 30.** Niezgody nie wynikają tu jednak z gry w kotka i myszkę czy niedostępności mężczyzn, a raczej ze zdziwienia i węszenia jakiegoś podstępu: to z pewnością prostytutka albo ich wkręca (cóż, nie mylą się). Zaczepiane dziewczyny nie

mają takich wątpliwości: propozycje seksu składane przez nieznanym na ulicy to dla nich codzienność. I nie, to nie tak, że te wszystkie odmawiające kobiety nie miały ochoty na seks: te wszystkie odmawiające kobiety po prostu nie miały ochoty na stygmatyzację i opinię „szmaty” – przez darmowe, bezproblemowe „oddanie się”, które nadaje im niewielką wartość (bo niewielka praca mężczyzny włożona w ich zdobycie) i czyni tanimi. Niestety, w kulturze gwałtu tak to działa.

Wystarczy przeprowadzić na filmach, literaturze czy innych tekstach kultury **test Bechdel**, by się o tym przekonać. By zdać, 1) w utworze muszą pojawić się co najmniej dwie kobiety, 2) które prowadzą rozmowę, 3) nie dotyczącą mężczyzn. Wymagania zdają się absurdalne, zwłaszcza jeśli odniesiemy je do mężczyzn, a i tak większość tekstów kultury nie przechodzi tego testu.

Na przykład pisma religii katolickiej i jej narracje. Taka Księga Rodzaju: „Do niewiasty powiedział: «Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twojej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą»”. W Księdze Kapłańskiej możemy przeczytać: „kobieta jest rytualnie nieczysta przez co najmniej siedem dni w miesiącu; po porodzie kobieta musi być oczyszczona; po urodzeniu syna matka pozostaje nieczysta przez 40 dni, po urodzeniu córki 80 dni”. I kilka sugestywnych przykładów od ojców Kościoła – św. Tomasz: „Kobiety są błędem

natury... z tym ich nadmiarem wilgoci i ich temperaturą ciała świadczącą o cielesnym i duchowym upośledzeniu... są rodzajem kalekiego, chybionego, nieudanego mężczyzny... Pełnym urzeczywistnieniem rodzaju ludzkiego jest mężczyzna"; albo św. Jan Chryzostom: „Kobiety są przeznaczone głównie do zaspokajania żądzy mężczyzn”; św. Augustyn: „Kobieta jest istotą pośrednią, która nie została stworzona na obraz i podobieństwo Boga. To naturalny porządek rzeczy, że kobieta ma służyć mężczyźnie”; Ambroży: „Kobieta winna zasłaniać oblicze, bowiem nie zostało ono stworzone na obraz Boga”; św. Hieronim: „Wyrzekając się życia seksualnego, kobieta może stać się mężczyzną”; Clemens Alexandrinus: „U kobiety sama świadomość jej istnienia powinna wywoływać wstyd”; czy postanowienie 2. Synodu w Toledo: „Księża, którzy udzielają noclegu kobietom i doznają przy tym z podniecia, muszą zostać ukarani. Kobiety natomiast mają zostać sprzedane przez biskupa jako niewolnice”. To kobieta sprowokowała mężczyznę do popełnienia grzechu pierworodnego, podobnie jak robi to teraz tymi swoimi spódniczkami, makijażami, uśmiechami i w ogóle swoim cielesnym istnieniem – a biedny mężczyzna po prostu ulega; właściwie to on jest ofiarą gwałtu.

Jan Paweł II pozycję tę przypieczętował, gdy w liście *Ordinatio sacerdotalis* nie dopuścił kobiet do sprawowania funkcji kapłańskich, argumentując, że wśród apostołów Jezusa nie było kobiet nie dlatego, że takie wówczas panowały warunki społeczno-kulturowe, lecz dlatego, że taka była suwerenna decyzja Chrystusa: by przez kolejne 2000

lat i w ogóle zawsze to mężczyźni mieli władzę prowadzenia owieczek do nieba. Dlaczego? Bo kobiety są rytualnie nieczyste.

Dobry gwałt

Tak rozumiana kobieta rzeczywiście ciągle prosi się o gwałt – skoro jest sprowadzona do ciała i seksualizowana, to nieustannie prowokuje do reakcji seksualnych. Dlatego po zgwałceniu co rusz pojawiają się pytania o strój, zachowanie, makijaż, o wypity alkohol – gdy kobieta jest wyłącznie ciałem, to ciało wysyła sygnały, a nie na przykład świadomie wypowiedziane „nie” lub „nie chcę”. Jak kobieta może świadomie powiedzieć „nie” lub „nie chcę”, kiedy każde „nie” lub „nie chcę” powoduje u mężczyzny wzrost adrenaliny i tym większą chęć jej zdobycia, skoro jest takim trudnym (więc wartościowym) kąskiem? jak kobieta może powiedzieć „nie” lub „nie chcę”, kiedy nie jest w stanie za siebie decydować, bo albo ma na myśli coś całkiem innego, albo okres zabrał jej możliwość racjonalnego podejmowania decyzji, albo sama w ogóle nie wie, czego chce? W końcu „**kto nigdy nie wykorzystał nietrzeźwej niech rzuci pierwszy kamień**”.

Ale też czego się spodziewała, kiedy się upiła?

Kaca. Spodziewała się kaca, bo to jest konsekwencja alkoholu.

A nie na przykład tabletki gwałtu. W „kampanii społecznej” GIS-u przeciw tabletkce gwałtu hasło brzmiało: „Mądra dziewczynka pilnuje drinka”. Konsekwencje takiego założenia są proste: skoro „mądra dziewczynka” zostanie zgwałcona po tabletkce gwałtu dosypanej do drinka, to znaczy, że go nie upilnowała. To jej wina. W kampanii nie pojawia się ani przez chwilę winny, gwałciciel, przestępca – cała odpowiedzialność za potencjalny gwałt zrzucona zostaje na „mądrą dziewczynkę”, to ona jest tu podmiotem. To co, głupia dziewczynka może spokojnie być zgwałcona? Nieuważna też?

Pod postami krytykującymi tę idiotyczną kampanię pojawiały się komentarze, które tylko powtarzały mechanizm przerzucania winy na skrzywdzoną i w istocie stawały w obronie (właściwie nieobecnego w rozmowach, jakby to nie do końca jego dotyczyło) gwałciciela. To standard: a czy ty nie zamykasz drzwi, żeby uchronić się przed złodziejem, podobnie jak nie uważasz na swoje drinki, do których może coś zostać wsypane? Warto może zaznaczyć: do drinków nic nie „może zostać wsypane” – wysypuje konkretna osoba, która jest za to odpowiedzialna, tabletkka gwałtu nie ma nóżek i nie wskakuje sama do drinków. Ale porównywanie kobiecego ciała, życia i seksualności do domu, do którego można się włamać, albo przedmiotu, który można ukraść, pokazuje tylko, jaką w istocie przypisuje się mu rolę. Kobiece ciało traktowane jest albo jako dom, schronienie (dla płodu, mężczyzny), albo jako przedmiot – zabawka do wykorzystania, skomentowania,

kupienia. Z pewnością jednak nie jak żyjąca, odczuwająca i złożona istota, która może decydować o sobie i o tym, co się dzieje z jej ciałem i życiem.

Podobnie gdy argumentem za obwinianiem skrzywdzonej staje się analogia z przechodzeniem przez pasy na czerwonym świetle. Tak jakby bycie zgwałconą to było takie sobie drobne wykroczenie, a zgwałcenie kobiety to jak przejechanie na zielonym świetle.

Nie mówiąc o argumencie: a czy nie myjesz rąk, bo to bakterie na twoich rękach są winne? Bo też gwałciciel to taka bakteria – jest ich w świecie mnóstwo, zwykle ich nie zauważamy i nie czujemy, ale przy braku higieny zdarza się, że wywołują choroby. Ale to tylko jak zgwałcona nie umyje rąk.

Przypisywanie gwałcicielowi świadomości i decyzyjności bakterii pokazuje, jak silnie kultura zrzuca z niego winę i jakąkolwiek odpowiedzialność. W świecie, który nastawiony jest na jego aktywność i decyzje, aktywność i decyzja podejmowane w odniesieniu do kobiecego ciała okazują się tak nieznaczące i tak akceptowalne, że właściwie nie są decyzją, lecz normą. Nienormalne w tej sytuacji jest podjęcie aktywności przez kobietę – domaganie się swoich praw i dążenie do ukarania gwałciciela. To za tę decyzję kobiety są obwiniane, nie obwinia się natomiast mężczyzn o decyzję o gwałcie. Walka o swoje prawa i ukaranie sprawcy to po prostu nieumycie rąk – w innej sytuacji zgwałcona

nie byłaby w końcu obwiniana i stygmatyzowana, więc pozostałaby „czysta”. Sama sobie winna, brudaska. Więc myjcie ręce, dziewczyny, nie zgłaszajcie gwałtów, których doświadczacie – a w ogóle czy to był gwałt? Przecież go znałyście/miałyście makijaż/spódniczkę/nie krzyczałyście wystarczająco głośno, więc właściwie, hm, o co wam chodzi? On tylko przejeżdżał na zielonym świetle.

„Sama się o to prosiła” – ten zarzut pojawia się nad wyraz często, bo to wyzywający strój, wyzywająca nietrzeźwość, wyzywający makijaż czy wyzywające zachowanie spowodowały gwałt, a nie gwałciiciel. „Sama się o to prosiła”, bo tak zinterpretował to mężczyzna. A teraz perspektywa kobiety, uwaga, będzie ostro: gdy kobieta sama się o coś prosi, to po prostu o to prosi. „Poproszę” – tak sama się o coś prosi kobieta. „Poproszę” – a nie malując oczy bądź wkładając obcisłą sukienkę. To naprawdę proste: „poproszę”.

Możliwość i powszechność „wykorzystania nietrzeźwej”, o której pisze Ziemkiewicz, ujawnia totalnie odpodmiotowany status kobiety: kobieta to wyłącznie ciało, więc nie liczy się jej przyjemność czy w ogóle zgoda. Nie ma tu wprawdzie nic zaszczytnego dla mężczyzny: nie musi mimo jej niezgody przełamać wszelkich przeszkód w drodze do celu, bo ona się nie wzbrania, gdy jest na przykład nieprzytomna, no ale czasem i tak trzeba sobie ulżyć. I to jest prawdziwa władza: mężczyźni wykorzystują nietrzeźwe, bo mogą. Mogliby też zwyczajnie użyć swojej ręki, ale

skoro obok jest ciało – żony, koleżanki, nieznajomej – to warto pokazać, kto tu rządzi.

Gwałt jest gdzieś obok właściwie cały czas – gdy się ubieramy, myślimy, czy to nie zbyt wyzywające, gdy się malujemy, myślimy, czy to już powód do gwałtu, gdy poruszamy się po mieście, myślimy, czy w ten sposób nie prowokujemy gwałciela, gdy wychodzimy z domu, pamiętamy o komórce, żeby w razie czego móc się skontaktować z najbliższymi, gdy rozmawiamy z kimś na imprezie, uważamy na słowa i gesty. Wina jest po naszej stronie, to my jesteśmy te złe ciała, które podejmują złe wybory, to my molestujemy mężczyzn naszymi spódniczkami i dekoltami, przez które muszą nas dotykać, oceniać i komentować.

Bo też na przykład według panów od samoobrony **klepnięcie w tyłek to nie jest agresja**. Dlatego gdy kobieta zareaguje na nie siłą – kopniakiem czy liściem – sama jest sobie winna, jeśli mężczyzna jej odda. W końcu mogła nie atakować i grzecznie przyjąć wyraz jego aprobaty. A tak została pobita: bo agresja wywołuje agresję. **Prawo do netykalności cielesnej przysługuje tylko mężczyznom – dla kobiet jego naruszenie to komplement, a niezgoda na molestowanie to kokieteria.**

Gwałt jest zawsze obok, bo nasze ciało jest nieustannie obserwowane i oceniane pod kątem seksualnym, więc w każdej chwili może być winne czyjejś reakcji. Nie mamy na to

wpływu, to nie my decydujemy, co dla niego będzie wystarczająco prowokujące, to nie my tu jesteśmy od decydowania, dlatego to się może stać w każdej chwili, gdziekolwiek, w domu, u kolegi, na imprezie: tylko dlatego, że mamy cipki, więc spódniczki lub nie, ogolone nogi lub nie, makijaże lub nie i nieustanne poczucie obserwowania i zagrożenia – komentarzem, oceną, krytyką bądź fizycznym wyrażeniem aprobaty: klapssem, obmacaniem czy penetracją. **Bo gwałt to też taki komplement chyba, nie? No bo znaczy, że się komuś spodobałam i go podnieciłam. Właściwie powinnam się cieszyć, powinnam być wdzięczna: jestem atrakcyjna, jestem piękna. Mamo, mamó, spodobałam się temu panu!**

Za zgwałcenie nieprzytomnej studentki Brock Turner odsiedział 3 miesiące, sędzia obawiał się bowiem, że dłuższa odsiadka będzie drastyczna dla młodego, zdolnego chłopaka z dobrego domu i zniszczy jego karierę sportową. W mediach **nazywa się go byłym pływakiem**, a nie gwałcicielem, bo to zawodowe osiągnięcia determinują mężczyznę, a nie ciało czy zachowania względem ciała. Ojciec Brocka prosił, by nie nazywać syna „gwałcicielem”, bo to za duża trauma za „20-minutową akcję”. I właściwie ma rację: Turner zniósł i odsiedział w więzieniu i tak więcej niż 98% gwałcicieli. David Becker, 18-latek, który zgwałcił dwie rówieśnice, gdy spały, **dostał 2 lata w zawieszeniu**. Jego obrońca tłumaczył, że przecież wszyscy popełniamy błędy w młodości, ale to nie powód, żeby niszczyć całe życie takiego dzieciaka: właśnie skończył liceum, za chwilę idzie na studia, jest dobrze zapowiadającym się sportowcem, nie warto burzyć

tak obiecująco rozpoczynającego się życia. Daniel Green, oskarżony o gwałt na nieprzytomnej koleżance z pracy, stwierdził, że ofiara płakała w trakcie seksu, bo jego penis jest olbrzymi – i że często mu się to zdarza, no bo olbrzymi penis, panie i panowie, olbrzymi penis, wiadomo, szacunek. Hackerowi, który pomógł wykryć gwałt zbiorowy w Steubenville, gdzie grupa licealnych piłkarzy wykorzystwała nieprzytomną dziewczynę, **grozi większa kara (do 16 lat więzienia) za włamanie na konta niż gwałtocielom.**

I dalej: kanadyjski obrońca gwałtociela podczas procesu tłumaczył, iż seks i cierpienie czasem idą w parze, a seks bardzo często jest wyzwaniem; dodał, że kobieta nie może być zgwałcona bez własnej woli i pytał ofiarę, czy **nie mogła trzymać kolan razem.** Sprawcy gwałtu i zabójstwa Agnieszki Michniewicz z 2009 r. zostali zatrzymani dopiero w 2014 r., a wyrok usłyszeli w styczniu 2016 r. – 25, 15 i 12 lat więzienia; wyrok nie jest prawomocny. Babcia dziewczyny, która była wtedy w pracy, zadręcza się, że to jej wina, bo gdyby została w domu, do niczego by nie doszło. Skazani nie mają takich wątpliwości: złożyli apelację. W 2011 r. 14-letnia Ewelina Skwara została potrącona, wywieziona do lasu, zgwałcona i zamordowana przez dalekiego krewnego jej matki. Nie bała się wsiąść do jego samochodu, bo go przecież znała, podobnie jak wszyscy inni mieszkańcy miasteczka. W 2007 r. były mąż zabił swoją byłą żonę, Alicję Cesarz. Wcześniej, w 1991 r., zabił swoją ciężarną narzeczoną – po pół roku śledztwo zostało umorzone. Mężczyzna został skazany w 2011 r.

W 2016 r. dwunastoletnia dziewczynka zgwałcona przez dwudziestodwuletniego pedofila urodziła dziecko. W Polsce. Media skupiały się na jej wieku, nie pisząc o sprawie przestępstwa. W 2017 r. 26-letnia łodzianka przez 10 dni była więziona, bita i gwałcona przez trzech mężczyzn. Udało jej się uciec, ale w wyniku wewnętrznych obrażeń po trzech tygodniach zmarła w szpitalu. W tym samym roku 26-letnia dziewczyna z niepełnosprawnością umysłową spod Zamościa została zgwałcona na cmentarzu przez znanego sobie mieszkańca sąsiedniej wsi. Gwałciciel po fakcie wyznał, że „od półtora roku nie miał kobiety, a dziewczynie przez to przecież nic nie ubyło”. W sądzie zeznawał jako świadek. Prokuratura umorzyła postępowanie z uwagi na brak znamion czynu zabronionego. Prokuratorzy umarzają 80% zgłoszonych spraw dotyczących przemocy seksualnej.

Za przemoc domową mężczyzna dostaje zwykle wyrok w zawieszeniu. Większość gwałtów, zwłaszcza tych domowych, nie jest zgłaszana – pozostaje bez konsekwencji. Z różnych powodów: wstydu nakładanego na kobietę seksualność, który sprawia, że mężczyźni bardziej oburzają się na okres niż na gwałt; strachu przed reakcją rodziny i środowiska; niechęci do wtórnej wiktyimizacji w sądzie; socjalizacji do przedkładania potrzeb mężczyzny nad swoje; wreszcie sytuacji materialnej czy rodzinnej. Mężczyzny nikt nie pyta, jak był ubrany, gdy gwałcił; to ofiara musi dowieść swojej niewinności i winy gwałciciela, to na nią spada cała odpowiedzialność związana z procesem

sądowym, to ona musi wykazać tu aktywność i ponieść jeszcze ten ciężar w ramach konsekwencji gwałtu, jakby to ona była winna. Wszystkie te powody wynikają z podporządkowania kobiety, której maksymalnie utrudnia się walkę o siebie i swoje prawa: zostaje zablokowana. **Matka Eve Ensler** nie reagowała na przemoc męża względem córki ze względu na finansowe uzależnienie od mężczyzny.

W Polsce uwielbiamy ofiary: ofiarom wojennym wręczamy medale bądź budujemy pomniki i organizujemy na ich cześć imprezy, ofiarom przestępstw współczujemy i walczymy o odpowiednią karę dla przestępców, ofiarom katakлизмów pomagamy, jak tylko możemy, ofiary katastrof chowamy na Wawelu. **Romantyczna martyrologia ma się świetnie**. Ofiary gwałtów spotykają się z lawiną wątpliwości. Cierpienie generalnie uszlachetnia, ale akurat to nie – cierpienie związane z wykorzystaniem seksualnym naznacza na całe życie, a wina nigdy nie jest pełna i po jednej stronie. W końcu jesteśmy ciałem: wina zaczyna się od nas, bo gdyby nie nasze ciało, nie byłoby gwałtu, to jego podstawowy warunek.

Uczy się też nas, że cierpienie mamy znosić z pokorą i w cichości prywatnej przestrzeni – wychodzenie z tym do ludzi jest co najmniej nie na miejscu, jest niegodne, upokarzające. Nie, nie dla przestępcy, lecz dla ofiary; matki Polki wiekami cierpiały w cichości, a życie łóżkowe to ogólnie tabu: „to nie moja sprawa, co oni robią w łóżku, byleby się z tym nie afiszowali”. **Ofiary gwałtu, nie afiszuj się ze**

**swoim życiem łóżkowym, proszę, bo to nieeleganckie.
Bądź damą.**

Tak zamyka się gwałconym usta i pozwala wykorzystywać dalej – bez sprzeciwu, bo sprzeciw upokarza ofiarę. Sprzeciw to aktywność, kobieta – jako ta podporządkowana, jako ofiara – ma być bierna. Podobnie jak niewolnik czy pracownik. Inaczej system nie działa.

Dlatego istnieją gwałty wojenne – najmocniejszy wyraz władzy jednej grupy mężczyzn nad drugą. Gwałty, które pokazują, że oto wygraliśmy nad wami totalnie: mamy ciała waszych kobiet i je posiadamy.

Kobiety nie są swoje, tylko właśnie czyjeś. Kobiety są własnością – mężczyzny, rodziny, państwa, Kościoła, kapitału.

A gdy już do gwałtu dojdzie, co oczywiście potępiamy i współczujemy ofierze, ach, biedna ofiara, taka biedna ofiara, to jednak najważniejsze jest, żeby nie usuwać tak powstałych płodów. Poleca Jan Paweł II, tym razem w *Liście do kobiet*: „W obliczu takich wypaczeń, na jakież uznanie zasługują natomiast kobiety, które z heroiczną miłością wobec swych dzieci akceptują ciężę będącą następstwem niesprawiedliwości, jaką stanowią akty gwałtu, i to nie tylko wtedy, gdy należą one do okrucieństw, popełnianych podczas wojen, tak częstych jeszcze na świecie, ale także w warunkach dobrobytu i pokoju, przez kulturę permissywizmu hedonistycznego, w której łatwo rodzą

się tendencje do agresywnego maskulinizmu”. Więc po jednym gwałcie następuje kolejny: władza jest kompletna, bezsilność kobiety też.

Aż chce się zgłaszać gwałt, gdy zaraz pędzą sprawdzać, czy czasem nie ma po nim ciąży, którą każą donosić, bo inaczej kara boska i ziemską – zgłaszanie gwałtu jest takie super! Wybór: ewentualne więzienie dla gwałciiciela (jeśli udowodni mu się winę, zwykle bez świadków i dowodów, bo słowo „nie” nie pozostawia śladów na ciele) i więzienie dla ofiary bądź brak więzienia dla gwałciiciela i ewentualny brak więzienia dla ofiary (jeśli aborcja nie wyjdzie na jaw) to wspaniały wybór. I tak już niedługo może przecież być.

Dobra kultura gwałtu

To wszystko są fakty kulturowe, nie naturalne: to nie tak, że męskie paznokcie są naturalnie inne, więc nie warto ich malować, kobiece sutki z natury są podporządkowane dominującemu męskiemu spojrzeniu, więc trzeba je chować, cellulit naturalnie powoduje taką reakcję w mózgu kobiety, że jak mówi „nie”, to myśli „może”, „nie wiem”, a właściwie „tak”, brak chromosomu Y powoduje nagłą chęć nałożenia makijażu na twarz i wysłuchiwanie komentarzy typu: „nie ukrywaj się”, „chciałbym zobaczyć prawdziwą siebie”, „robisz to tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę”, „**wyglądałabyś ładniej bez makijażu**”, komórka jajowa sprawia, że kobieta ucieka i stawia opór,

a mężczyzna ją goni i naciska, a cipka jakoś tak naturalnie robi, że kobieta nie decyduje o sobie, oddając kontrolę mężczyźnie. Kobiety mają ze sobą mnóstwo wspólnego: ale nie dlatego, że mają cipki, piersi, cellulit czy zachodzą w ciążę, bo i rudzi i rude mają przeważnie jasną skórę i piegi, i nie reagują najlepiej na słońce, a jednak nie zbudowano na tym całej struktury społecznej – lecz dlatego, że się im przerywa i nie traktuje poważnie w przestrzeni publicznej, że się ocenia i krytykuje ich ciała, że się im mniej płaci za tę samą pracę, że się je poklepuje, podszczypuje i ociera się o nie, że przygotowuje się je do wykonywania pracy domowej w roli nieodpłatnej siły roboczej, że dysponuje się ich ciałem, każąc im uprawiać seks i rodzić, nawet gdy nie mają na to ochoty.

Istota wykluczenia to kwestia kulturowa – dlatego od tak wielu lat toczy się w Polsce zażarta walka wokół potwora *gender*, płci kulturowej. Jej demonizowanie i przenoszenie na nią całego zła i deprawacji wywołuje to samo, co demonizowanie kobiety – nie pozwala na realną dyskusję i doprowadzenie do głosu innej perspektywy, która panującemu systemowi jest wyraźnie nie na rękę. *Gender* jako powszechny straszak ulega zbagatelizowaniu, a każde jego użycie to już raczej beka – w ten sposób odsunięte zostało od możliwości pełnego uczestniczenia w dyskusji na równoprawnych zasadach. Dlaczego? Bo „kulturowy” oznacza, że wszystko to można wspólnie zmienić, skoro stanowi wytwór warunków społecznych, a nie biologicznych.

Jak silnie płęć jest konstruktem społecznym znakomicie pokazuje talent show *RuPaul's Drag Race*, czyli *Top Model* dla drag queens. Płęć to maska, którą uczestnicy show nakładają i zmieniają – maska tworzona przy pomocy kosmetyków i ubrań. A skoro tak, to właściwie dlaczego by nie zmienić tej maski, nie zróżnicować albo w ogóle odrzucić, by świat stał się sprawiedliwszy?

Tyle że dominujący system nie bardzo chce otworzyć możliwość zmian, bo to mu się nie opłaca – „uwarunkowany biologicznie” brak zmian oznacza w końcu nieprzerwanie jego rządu. Mogłoby zatem być inaczej, ale nie jest: władzę i kontrolę sprawuje podmiot męski.

Podmiot męski wytwarza kulturę w swoim interesie i mianuje ją obowiązującą kulturą ogólną. Stąd pełne zaskoczenia reakcje kilku ankieterek na przeprowadzone przez Fundację STER badanie: „Ciekawa ankieta, ale sporo z tych zdarzeń, to zwykłe rzeczy, a nie molestowanie. Tacy są mężczyźni”; „Jest to dość szeroko pojęta przemoc seksualna. Sytuacje mogłyby być zakwestionowane, czy to przemoc, a w ankiecie są uwzględnione”. Nierówność związana z różnicą płciową jest dla nas normalna, bo tak to się już tutaj odbywa: tak jesteśmy wychowywane i uczone.

Dziewczynki mają się cieszyć z końskich zalotów, mają chichotać, gdy ciągnie się je za włosy lub dotyka rosnących piersi, bo to znak, że sprawdzają się jako ciało-towar. Mają

biernie milczeć, gdy ktoś na nie gwizdże lub komentuje ich ciało, bo to przecież komplement z jego strony, więc powinny być wdzięczne. Mają też swoją atrakcyjność i poczucie wartości uzależniać od reakcji płci przeciwnej, mają się jej domagać, mają jej pragnąć, żeby lepiej się ze sobą czuć – mężczyźni zaczepkami i komentarzami budują ich pewność siebie, a która ich nie doznaje, ta wyraźnie czuje, że jest gorsza, nieatrakcyjna, stara, że straciła już swój urok lub nigdy go nie miała. **Mężczyzna ma władzę nadawania wartości kobiecie przez molestowanie jej, kobieta może mu się tylko z radością podporządkować lub na nie z wytęsknieniem czekać. Brzmi jak chory żart, co? Bo tym właśnie jest.**

Mężczyzna daje więc poczucie wartości i bezpieczeństwa. Jednocześnie dziewczynki są uczone, że znajdują się w wiecznym niebezpieczeństwie: nie mają brać słodyczy od nieznajomych, nie mają wracać samotnie nocą do domu, mają mieć zawsze przy sobie komórkę i informować o wszystkim rodziców. Pan Gwałt czyha. Problem w tym, że są w wiecznym niebezpieczeństwie nie tylko przy nieznajomych czy w ciemnych uliczkach nocą – właśnie dlatego, że gdy idą ulicą w biały dzień, słyszą od nieznajomych, że są ładne, brzydkie, grube, chude, że z łatwością zostałyby zerżnięte, że „hej blondyna, chcesz mieć syna? chodź za bramę, pogadamy”, i jeszcze mają z tego powodu być dumne i wdzięczne. Przyzwolenie społeczne na tego typu zachowania, bagatelizowanie ich czy wręcz traktowanie jako pozytywnych i oczekiwanych,

na zasadzie komplementów, wynika z systemowego podporządkowania kobiet władzy mężczyzn; gwałt jest taką samą jego konsekwencją jak końskie zaloty. Nie można walczyć z gwałtem bez walki o zmianę całego patriarchalnego systemu i wszystkich jego przejawów.

Dziewczynki mają być jednocześnie uzależnione od mężczyzny i odczuwać przed nim lęk – to pozwala trzymać kobiety pod kontrolą.

Ale inna edukacja jest możliwa: całkiem niedawno wyszła książka *Głosy przeciw przemocy. Poradnik – jak pracować z chłopcami i młodymi mężczyznami*, która ujawnia mechanizmy systemowej władzy nad płciami i tłumaczy jej przesłanki oraz konsekwencje. Albo *Równa szkoła – edukacja wolna od dyskryminacji. Poradnik dla nauczycielek i nauczycieli* Ewy Majewskiej i Ewy Rutkowskiej. Nie ma co jednak liczyć na tego typu edukację w szkole w kraju, w którym wprowadzenie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie wywołuje realne sprzeczności, a płęć kulturowa, *gender*, to pochłaniający dzieci ustami i waginą demon. Czyli, plus minus, kobieta – nie można dać jej dojść do głosu.

Uprzedmiotowanie kobiety odbiera jej możliwość decydowania o sobie i występowania w swoim imieniu w kwestiach, które jej bezpośrednio dotyczą. Układ jest jednoznaczny: oto aktywny mężczyzna, który podejmuje działania, a to bierna kobieta, która im podlega. Tak ustawiona relacja sprawia, że nie ma nic złego w szowinistycznych żartach

czy komentarzach obcych na ulicy, które wykluczają odczucia i potrzeby kobiety. Kobieta może mieć lub nie mieć ochoty na żarty i komentarze, może ich sobie życzyć lub nie życzyć, może chcieć lub nie chcieć być redukowana w tym momencie do ciała, więc ich rzucanie jest zwyczajnie ustawianiem władzy, na zasadzie: bo ja mogę; ważne są moje reakcje i podniecenie, a nie jej radość, zażenowanie czy wstyd. Nie zakłada się, że kobieta jest równa, że jest autonomiczna, więc że pewne rzeczy lubi, a pewnych nie, i że potrafi to bezpośrednio komunikować. Zamiast tego wrzuca się ją w schematy wzięte z kultury i powiela się je. **A kultura mówi: goń, gdy ucieka, i złap, a będziesz miał większą satysfakcję. Więc kultura mówi: gdy ona nie ma ochoty, nie akceptuj tego, tylko naciskaj, a będzie lepiej niż kiedykolwiek. Więc kultura mówi: gwałć, bo to ci da najwięcej radości** – seks za jej zgodą jest w ogóle niewymagający i jakiś niemęski, to seks równego z równą, prawie jak lesbijski (hehe, dwie dziewczyny to nie seks, ale fajnie się na to patrzy, dwa razy więcej piersi i cipek). Nie zważaj na jej potrzeby i chęci, traktuj ją jak ciało, jak produkt, który ma zaspokoić twoje potrzeby i chęci, bo to nie ona się tu liczy – nie jest w stanie za siebie decydować, bo kieruje nią ciało, okres i cellulit – tylko ty. Ty – racjonalny, męski, władczy.

Znakomicie ujawnia to **Pop Culture Detective** w filmie o relacjach płci na przykładzie postaci granych przez Harrisona Forda. Wszystkie romanse opierają się tam na modelu drapieznika, który zdobywa ofiarę. „Nie” kobiety, wyraźna werbalna i niewerbalna odmowa staje się w nim dla mężczyzny

tym większą zachętą do podejmowania kolejnych działań wbrew woli kobiety, która ostatecznie odkrywa, że cały czas w głębi duszy tego chciała. W ten sposób przedstawiane są tradycyjne relacje romantyczne w hollywoodzkiej kinie, telewizji i muzyce. W *Blade Runnerze* Ridleya Scotta znajduje się jedna z najbardziej okrutnych scen seksualnej napaści jako formy podrywu, której kobieta w głębi duszy pragnie. Taka perspektywa, okraszona romantyczną muzyką i zbliżeniami, ustawia „filmową” – więc wymarzoną i piękną – normę romantycznych relacji. Pożądaną normą jest działanie wbrew woli kobiety.

Bo tak naprawdę to ona tego właśnie chce – tak, kobieta uwielbia być upokarzana i uprzedmiotawiana, ale nie warto z nią o tym rozmawiać albo pewnych rzeczy poustalać razem, bo wówczas nie będzie już upokarzana i uprzedmiotawiana, i przestanie mężczyznę szanować, jak **przekonuje Piotr C. w Pokoleniu Ikea:**

Seks to próba władzy. Wchodzisz na ring. Ona patrzy na Ciebie, pyta: jesteś wystarczająco silny? Potrafisz mnie nagiąć? Potrafisz mnie złamać? Potrafisz sprawić żebym dała Ci od tyłu? Dostaniesz to, co chcesz, jeśli kobieta poczuje, że jest słabsza od Ciebie.

Tak, kobieta uwielbia, gdy robisz coś, na co nie wyraża zgody, w skrócie: kobieta uwielbia gwałt. Jesteś wtedy taki męski, a ona taka słaba, kobieca. Gwałt to najbardziej męska rzecz, jaką możesz jej zrobić. Powinna ci jeszcze za to

podziękować, jak powinna ci podziękować za komplement czy uwagę dotyczącą jej wyglądu, gdy idzie ulicą: robisz jej przecież przysługę.

Gwałt to stan totalnego odebrania możliwości decydowania o sobie i swoim ciele kobiecie, to stan maksymalnego przekroczenia integralności jej ciała, a jednocześnie stan absolutnej kontroli i władzy, na który składa się cała uprzedmiotawiająca kobietę kultura. Bez kultury gwałt – ten codzienny, powszechny, uwikłany w płęć – nie byłby możliwy; bez niej rzeczywiście stanowiłby patologię gdzieś w ciemnej uliczce, a nie powszechne doświadczenie wielu kobiet.

I pewnie ciężko ci to wszystko sobie wyobrazić, jeśli akurat nie urodziłeś się z cipką: nie masz dostępu do doświadczenia molestowania seksualnego, a gdy myślisz, że ktoś na ulicy komentuje twój wygląd, robi ci się raczej miło, bo to miłe właściwie, że ktoś – wreszcie! – docenia twoją urodę. Trochę inaczej się dzieje, gdy to docenianie dzieje się **bez przerwy**, a ty niczym innym poza ciałem na innych nie działasz. Trochę inaczej też, gdy ktoś narusza granice twojego ciała, gdy cię podszczypuje lub klepie, zwłaszcza jeśli nie jest to piękna dziewczyna (dobry towar), ale mniej piękna albo w ogóle niepiękny dla ciebie mężczyzna.

Pójdźmy jeszcze dalej: molestowanie dzieje się bez przerwy, w każdym momencie, w każdym spojrzeniu, w każdym ustawieniu relacji – i rzeczywiście na pewno trudno ci to

sobie wyobrazić, trudno ci w tym znaleźć realną przemoc, a nie zwykle – kobiece, histeryczne pewnie – przesadzanie, gdy temu bezpośrednio nie podlegasz. Ale poczekaj, może jesteś pracownikiem, a każde spojrzenie pracodawcy to spojrzenie oceniające, w wyniku którego możesz dostać podwyżkę lub reprimendę. Każdy twój ruch, każde twoje zachowanie, twój wygląd, ubiór, sposób bycia, nastrój i każda twoja decyzja są obserwowane i oceniane: to od oceny pracodawcy zależy twoja wartość jako pracownika, przeliczana na pieniądze i określone korzyści.

Może jesteś pracownikiem na śmieciówce i masz świadomość, że w każdej chwili możesz zostać zwolniony tylko dlatego, że tak się podoba twojemu pracodawcy: możecie czuć się ze sobą w pracy super, może być wspaniale, ale jakkolwiek nie byłby miły czy partnerski, ma tę możliwość, ma tę władzę. I nawet jeśli jesteś w związku zawodowym, nawet jeśli inni pracownicy i pracownice będą o ciebie przez kilka dni zaciekle walczyć, nawet jeśli strajk i solidarność związkowa, **pracodawca i tak cię zwolni, jeśli tylko chce**, a jeszcze chętniej zwolni wszystkich tych, co o ciebie walczyli, a w ich miejsce spokojnie zatrudni sobie innych. Nie możesz decydować o sobie, jesteś wyłącznie ciałem do pracy, niczym więcej. Nieważne są twoje prawa, twoje potrzeby i twoja perspektywa – zostają w pełni podporządkowane interesom decydujących.

To jeśli znasz to uczucie, jeśli znasz tę codzienność, to już trochę łatwiej wyobrazić ci sobie sytuację kobiet. Kobieta

to też tania siła robocza, a jej ciało wykorzystywane jest do darmowej pracy: reprodukcyjnej, opiekuńczej, seksualnej. **Niektórzy twierdzą** nawet, że pierwszy podział pracy to podział pracy między kobietą a mężczyzną w małżeństwie, więc i pierwszy ucisk klasowy pojawia się właśnie na poziomie płci.

A może jesteś zwierzęciem hodowlanym lub domowym i dobrze wiesz, że twoje życie i twoja śmierć, twoje ciało i jego użytkowanie zależą wyłącznie od decyzji twojego pana. A jeśli jesteś **samicą zwierzęcia hodowlanego lub domowego**, wówczas twoje ciało służy także do tego, by produkować jeszcze więcej mięsa, więc i mleka, lub jeszcze więcej rasowego psa bądź kota (mówisz na nie „moje dziecko”), by twój pan miał jeszcze więcej pieniędzy z ciebie. Tylko od niego zależy, czy żyjesz, czy nie, czy jesteś w ciąży, czy nie, co dalej z twoim ciałem i do czego zostanie wykorzystane – nie liczysz się ty, twoje potrzeby i twoja perspektywa. Możesz z tego powodu być wegetarianinem lub weganinem, bo jakżeby inaczej. I jeśli znasz to uczucie, jeśli znasz tę codzienność, to już trochę łatwiej wyobrazić ci sobie sytuację kobiet.

A jeśli nadal nie wiesz, jak postępować z kobietami, jeśli nadal boisz się, że zaproszenie kobiety na randkę to już molestowanie, to pomyśl tak: kobieta to człowiek. Serio. Nie przedmiot (w patriarchacie) i nie towar (w kapitalizmie), tylko człowiek. A skoro kobieta to człowiek, to ma wolną wolę i może decydować o sobie, więc gdy ją zapraszasz na

randkę, może się zgodzić lub odmówić, może powiedzieć „tak”, „nie”, „nie wiem” lub jeszcze coś innego, co tylko zechce, zupełnie jak twój kolega, gdy go zapraszasz na piwo. Porozumiewamy się tym samym językiem, chodzimy do tych samych szkół i klas, więc gdy mówimy „nie”, to tak samo mamy na myśli właśnie „nie”. Wystarczy zapytać – i to dotyczy absolutnie wszystkiego w relacjach z drugą osobą. Także seksu. Wystarczy porozmawiać: czego chcemy, a czego sobie nie życzymy, w tej konkretnej sytuacji, teraz. **Naprawdę, nikt lepiej nie wie, czego druga osoba akurat chce i potrzebuje niż ona sama: dlatego decyzje dotyczące kobiet podejmowane bez kobiet czy te dotyczące pracowników podejmowane bez nich są tak bardzo złe, w oczywisty sposób uwzględniają bowiem potrzeby i interesy tych, którzy decydują, a nie tych, których dotyczą.**

Jasne, że łatwiej nie pytać, czy laska chce ze mną uprawiać seks, bo co by było, gdyby odmówiła? Cóż, wtedy nie byłoby gwałtu, to by było – całkiem fajna opcja, naprawdę, polecam.

Przynajmniej dla kobiety. Dla mężczyzny nie byłoby wtedy seksu, więc byłoby trochę smutku, no i odrzucenie, smutku jeszcze więcej. Nic dziwnego, że chłopak nie pyta, jeśli uznaje, że seks to jego przyjemność, a dziewczyna biernie jej się poddaje. Działa w swoim interesie, rozumiałe. Ale hipotetycznie: a gdyby tak seks mógł dawać przyjemność wszystkim stronom? Gdyby był w interesie obydwu osób? Obydwie mają swoje potrzeby i chęci, obydwie zwykle

potrafią czerpać przyjemność z seksu, obydwie zwykle potrafią zapewnić przyjemność z seksu tej drugiej i sobie, więc fizycznie właściwie nic nie stoi na przeszkodzie. Tylko że do tego trzeba założyć podmiotowość drugiej strony, a więc rozmawiać i pytać.

Oczywiście, to wyłącznie w sytuacji (instytucjonalnej) równości, podobnie jak z kolegą: w relacjach pracodawca-pracownica czy wykładowca-studentka tej równości rzecz jasna nie ma, trudno więc mówić o konsensualnej zgodzie.

Konsensualność sprawia, że jesteśmy równi, a reguły ustalamy między sobą, zgodnie z własnymi upodobaniami i potrzebami, bo się różnimy, często bardzo, a powielanie panujących wzorców narzuca nam gotowe relacje władzy, więc i związane z nimi nierówności. Możemy też ustalić, że stron jest więcej niż dwie, naraz bądź nie, że nie są odmiennej płci bądź nie określają się płciowo – i świetnie, mamy taką możliwość. Tylko że wówczas dominujące wzorce władzy co najmniej się nie sprawdzają, więc bardzo tego nie chcą, bo tracą kontrolę; dlatego w takich przypadkach mówi się o zaburzeniach, stygmatyzuje i chce się prostować bądź leczyć. Wbrew woli zainteresowanych – więc często gwałtem.

Gwałt to nasza codzienność – to nie patologia zбочeńców, tylko akt wspierany przez codzienne zachowania, które nie zakładają naszej zgody. Obcy w uliczkach, zorganizowane szajki czy dewianci gwałcą rzadko – zwykle gwałcą mili, normalni chłopcy w domach i z dobrych domów:

22% wszystkich gwałtów to obecny partner, 63% – były, a w 55% do zdarzenia dochodzi w mieszkaniu. Według badań prof. Beaty Gruszczyńskiej z Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości trzy Polki tygodniowo umierają w wyniku przemocy domowej. Nie dlatego, że wielkie libido czy niedający spokoju penis, bo przecież mężczyźni zawsze mogą zaspokoić je sobie sami, ale dlatego, że gwałt to potwierdzenie władzy. Potwierdzenie, że ich potrzeby i ich wola są ważniejsze niż potrzeby i wola kobiet, którymi mogą dowolnie dysponować.

Gwałt to naruszenie najbardziej podstawowej autonomii – autonomii ciała. **Autonomia ciała oznacza, że każda osoba ma kontrolę nad tym, kto lub co używa jej ciała, po co i jak długo: to ona o tym decyduje i to ona się na to zgadza lub nie.** Dlatego nie wolno nikogo zmusić do oddania krwi, nerki czy organów; dlatego nie wolno nikogo dotknąć czy uprawiać z nim/z nią seksu bez jego/jej zgody; dlatego nie wolno bić czy klepać dzieci w ramach kary (nie, **klaps to nie jest obowiązek rodziców**) – podobnie ze zwierzętami; dlatego nie wolno zmusić kobiety do donoszenia ciąży, a państwo tego nakazujące dokonuje ustawowego gwałtu. Kontrola nad własnym ciałem to podstawowe prawo każdej osoby – bez niego odebrana zostaje możliwość decydowania o sobie w tym najbardziej prywatnym i najbardziej oczywistym wymiarze: następuje fizyczne ubezwłasnowolnienie. Gwałt, zakaz aborcji – to wyrazy całkowitej kontroli nad ciałem kobiety, na które składa się cała utowarowiająca kobietę kultura. I właśnie

ograniczanie kobiety wyłącznie do ciała – wykluczenie świadomie kierującej nim i odczuwającej za jego pośrednictwem osoby – odbiera jej absolutnie podstawową możliwość decydowania o swoim ciele.

Dobra zmiana

Każda władza rozpoczyna swoje panowanie od wyraźnego postawienia sprawy, kto tu będzie teraz decydował, a kto biernie podlegał decyzjom: stąd niedługo po przejęciu rządów przez PiS pojawiła się w sejmie ustawa antyaborcyjna. Odebranie kobiecie wyboru, co się stanie z jej ciałem, to gwałt. „Kompromis” aborcyjny z 1993 r. to ustawowy gwałt – możliwy, bo uprzedmiotowienie kobiet w wypowiedziach, żartach i codziennych zachowaniach jest tutaj na porządku dziennym.

Ale manifestacja nowej władzy to także szereg innych działań: lekceważenie decyzji Trybunału Konstytucyjnego, zmiana polityki historycznej, ustawa inwigilacyjna, medialna czy o masowym odstrzale zwierząt leśnych, „dekomunizacja”, Mieszkanie Plus z prawem do eksmisji na bruk, usunięcie gimnazjów czy nowy kanon lektur szkolnych. To kontynuacja równie szkodliwych działań poprzednich rządów. Kosztem obywaterek i obywateli odbywa się demonstacja władzy. Obok kobiet stają pracownicy i pracownice, prekariuszki i prekariusze, imigranci i imigrantki, lokatorki i lokatorzy, osoby nieheteroseksualne i niewierzące

w katolickiego lub żadnego boga, studenci i studentki, rolniczki i rolnicy, artystki i artyści, ludzie z prowincji lub ze wsi, anarchistki i anarchiści, weganie i weganki, rowerzystki i rowerzyści, aktywistki i aktywiści, osoby z niepełnosprawnościami – olbrzymia większość społeczeństwa poszkodowana przez panujący system. Wszyscy, w różny sposób, zostają pozbawieni możliwości swobodnego decydowania o sobie – ich potrzeby i perspektywa nie mieszczą się w dominującym dyskursie.

Przestrzenie wykluczenia przeplatają się – inaczej molestowane są odnoszące sukcesy polityczki, inaczej pisarki, inaczej Syryjki, inaczej lesbijki, inaczej doktorantki, a inaczej pracownice Biedronki – ale w systemie, który panuje, wszystkie, na różne sposoby, podporządkowane są kapitałowi. Podporządkowania lubią się nakładać i tworzyć kolejne stopnie, więc wyzysk pracownicy przez szefa często wiąże się z dyskryminacją płciową, bo to najłatwiejszy kod, w jaki można pokazać pracownikowi, **kto tu rządzi:**

Ta kobieta schylała się po jakieś dokumenty, miała na sobie białą koszulę i kieckę kończącą się przed kolanem. Właściciel, tonem pełnym szacunku (gdyż uznał Ufo za równego sobie, bo on też miał dobry samochód, a stała za nim potęga dużej korporacji), zwrócił się do niego: *Pan poczeka moment.*

Podszedł do tej 30-latki, zamachnął się dłonią i ostrym kłapsem strzelił ją w tyłek, krzycząc zadowolony: *Kto wypina, tego wina!* Zrealizował swoje podstawowe prawo: właściciela. Poganiacza.

W społeczeństwie wytwórców towaru kobieta przyjmuje powszechną formę towaru, pracownik i pracownica to bier-
na siła robocza. Dlaczego globalny kapitał miałby zrezygno-
wać z tak wyśmienicie sprzedającego się towaru? Dlaczego
miałby zrezygnować z większej części zysków przemysłu
kosmetycznego, odzieżowego i chirurgicznego? Dlaczego
miałby tracić pieniądze na wyrównanie sytuacji płci, więc
np. na zabezpieczenia socjalne? Lepiej spieniężyć nierów-
ność, skoro i tak jest i ma się znakomicie. To się opłaca.

Więc jeśli jesteś pracownikiem, prekariuszem, imigran-
tem, lokatorem, osobą nieheteroseksualną, nie wierzysz
w katolickiego Boga lub jesteś ateistą, albo studentem,
rolnikiem, artystą, pochodzisz z prowincji lub ze wsi, lub
jesteś anarchistą, weganinem, rowerzystą, aktywistą czy
osobą z niepełnosprawnością, to upodmiotowienie kobiet
naprawdę powinno ci być bliskie – tego samego domagasz
się przecież dla siebie, o to samo walczysz. O to samo
walczymy. Gwałt, wyzysk, śmieciówki, eksmisje, prze-
śladowania homoseksualistów, imigrantów, wyznawców
innej wiary, anarchistów – wszystko to narzędzia do
utrzymania władzy i konsekwencje panujących nierów-
ności. **Walka o nasze prawa to walka z kapitałem o au-
tonomię – o możliwość decydowania o sobie, zgodnie ze
swoimi potrzebami i wolą, zgodnie ze swoją perspektywą,
a nie interesami garstki uprzywilejowanych.**

Dawniej to Bóg ustawiał nierówności w mocy, teraz Boga
zastąpiła natura: w końcu to naturalne, że ludzie dbają

głównie o własny interes, rywalizują i tworzą struktury władzy oparte na wyzysku. Naturą też obarcza się przemoc seksualną – chłopcy tacy już są, taki mają popęd, kieruje nimi penis, a nie rozum (to dlaczego pozwala im się zajmować ważne stanowiska publiczne?!), są silniejsi, mają większe libido. Wszystko to znaczy tyle samo, ile Bóg: służy zasłanianiu realnych kulturowych zależności, które prowadzą do wszystkich nierówności, i przeniesieniu krytycznej uwagi na siłę, nad którą człowiek nie ma władzy – po to, by osoby nie próbowały się zbuntować i czegoś zmienić. Bo skoro nierówności są kulturowe, skoro istota problemu to nie płeć biologiczna, lecz ta kulturowa – *gender*, to fizycznie można je zmienić: skończyć wyzysk czy dyskryminację ze względu na płeć, orientację, kolor skóry i szereg innych cech. Tylko że wówczas skończyłaby się także władza globalnego kapitału, a to bez wątpienia nie jest w jego interesie ani w interesie panujących klas politycznych, które to na nim zbudowały swoją władzę.

Ukrywanie powiązań przez fragmentaryzację utrzymuje ten system: dzięki temu zawalenie się fabryki ubrań w Bangladeszu i śmierć 1137 pracowników i pracownic nie ma nic wspólnego z sieciówkami w Europie, a gwałt to wyjątek, a nie bezpośrednia konsekwencja płciowych nierówności, których wyrazem są m.in. żarty, poklepywania i komentarze na ulicy. Fragmentaryzacja – dzielenie ciał zwierząt na części mięsa, dzielenie ciał kobiet na erotyczne/wstrętne/niedoskonałe części ciała, dzielenie podporządkowanych na osobne grupy wykluczeń, klasowych

i tożsamościowych, czy alienacja pracowników i pracowników – pozwala nie zauważać całości: życia, które zostaje utowarowione, i systemu, który tym utowarowieniem kieruje. I tylko razem i solidarnie – wszystkie, w całości – możemy temu przeciwdziałać.

Na koniec kawałek z *Wiecznego Grunwaldu* Szczepana Twardocha: „wiedziałem, że tylko w jeden sposób mężczyzna może władać stadem kobiet: kopulując je wszystkie, nie miłownie, lecz władczo”. I lekka podmiana: „wiedziałem, że tylko w jeden sposób pracodawca może władać stadem pracowników: wykorzystując ich wszystkich, nie miłownie, lecz władczo”.

Gwałt, podobnie jak wyzysk, to nie kwestia natury czy rozbuchanego libido, lecz wyraz władzy – dlatego to mechanizmy władzy i podporządkowania go regulują. Molestowanie – żarty, komentarze, jak te wykładowcy na UŚ, arcybiskupa Hosera i innych panów, czy naruszanie granicy ciała, także przez penetrację, więc gwałt – podtrzymują ten system w taki sam sposób jak „kompromis” aborcyjny, niedopuszczenie kobiet do posługi kapłańskiej i par jednopłciowych do małżeństwa, eksmisje lokatorek i lokatorów na bruk czy umowy śmieciowe. Gwałt to nie wyjątek – gwałt to nasza codzienność.

Walka trwa!

Jesteśmy uprzedmiotowiane, nasze ciała są narodowym dobrem. Głośne komentarze, poklepywania, śliskie spojrzenia, dowcipy – panowie nadają lub odbierają nam wartość. Tuba do przechowywania płodu, ozdoba do sycenia oczu, poduszka do przytulenia, mop do czyszczenia podłóg i robot kuchenny. Trofeum. Oni tu decydują, oni mają kontrolę. To oni są twórcami.

Dlatego gdy to my zostajemy autorkami, gdy to my podejmujemy działanie, wyznaczamy wartości i aktywnie tworzymy – prawo, ruchy społeczne, sztukę, literaturę, krytykę – słyszymy nagle: #nieruchałbym. Czytamy w komentarzach, że jesteśmy głupią pizdą i na pewno to nią piszemy. Że mamy poważne problemy psychiczne i zasługujemy na współczucie. Że wulgarne i agresywne feminazi, co się promują na kontrowersjach. Te kontrowersje to nasze codzienne doświadczenia. A w ogóle to seksistki, bo typom jest smutno, gdy dowiadują się, że nas molestują, gdy o tym głośno i solidarnie mówimy, np. podczas **akcji #MeToo**. A właściwie smutno, że tym razem to nie oni są w centrum uwagi. Po co im o tym mówić, lepiej zostańcie przedmiotem. Przedmioty nie mówią.

Moje ciało to nie przedmiot. To nie dobro ani narzędzie. Moje ciało to ja. Piszę nim, mówię, krzyczę, czuję. Tworzę. Nikt go nie posiada. Nikt nie ma do niego prawa, nikt nie

ma prawa do seksu. I każdy, kto przekracza granice mojego ciała i mojego komfortu bez mojej zgody to molestujący. Czasem gwałciiciel.

Większość z nas tego doświadczyła. Razem jesteśmy najsilniejsze na świecie. Zwalczamy przemoc i wyrównujemy nierówności, bo o nich razem publicznie i prywatnie opowiadamy. Bo się wspieramy i solidarnie działamy. **To my jesteśmy autorkami. #CzarnyProtest, #MeToo – mówimy głośno, pokazujemy się, przejmujemy działanie. Ruchy lokatorskie, związki zawodowe, oddolne i polityczne działania: tworzymy nową rzeczywistość. I wygramy.**

Spis treści:

| | |
|----------------------|----|
| Złe ciało | 8 |
| Zły wybór | 17 |
| Zła praca | 28 |
| Dobra kultura | 38 |
| Dobry gwałt | 43 |
| Dobra kultura gwałtu | 53 |
| Dobra zmiana | 66 |
| Walka trwa! | 71 |

